

Dzień Wojska Polskiego

EDWARD GIEREK wśród żołnierzy Śląskiego Okręgu Wojskowego • Odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie • Uroczystości w Krakowie i Tarnowie

12 bm. w całym kraju uroczystości obchodzone 35. rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego.

W Warszawie, na placu Zwycięstwa, wokół Grobu Nieznanego Żołnierza, w miejscach wiecznej pamięci o wszystkich, którzy w walce o niepodległość i wyzwolenie społeczne złożyli największą ofiarę — zgrupowali się rzesze mieszkańców stolicy.

O godzinie 12 nad Wisłą odbiegał kłopot 24 salw artyleryjskich oddanych zgodnie z rozkazem ministra obrony narodowej. Brzmia dźwięki Mazurki Dąbrowskiego. Rozpoczęła się uroczystość odprawy wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

WARSZAWA (PAP). 36 lat temu — 12 października 1943 r. 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki stoczyła pod Lenino, u boku żołnierzy Armii Radzieckiej pierwszy zwycięski bój z hitlerowskimi najeźdźcami. W piątek 12 bm. w rocznicę tej historycznej bitwy — i sekretarz KC PZPR Edward Gierek złożył wizytę żołnierzom Śląskiego Okręgu Wojskowego. Po serdecznym gościnie i rozmowach z dowódcami i żołnierzami przodującą jednostką czołgów,

1 sekretarz KC PZPR, któremu towarzyszył członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej gen. armii Wojciech Jaruzelski, zapoznał się m. in. z efektami gospodarkowymi oraz procesem szkolenia ogólnowojskowego i specjalistycznego. Jednostka, która dostąpiła zaszczytu odwiedzin i sekretarza KC PZPR kontynuuje tradycje sławne czynami bojowymi i bohaterstwem żołnierzy, którzy rozpoczynali swój szlak bojo-

wy pod Lenino. Dziedzictwo tych pięknych tradycji jest wielkim zobowiązaniem dla pancerniaków do osiągania jak najlepszych wyników w szkoleniu i służbie, w utrzymywaniu wysokiego poziomu gotowości bojowej.

Po zwiedzeniu rejonu zakwaterowania oraz zaplecza technicznego i gospodarczego jednostki i sekretarz KC PZPR Edward Gierek udał się do Sali Tradycji.

Grupa wyróżniających się żołnierzy otrzymała z rąk Edwarda Gierki legitymacje członków i kandydatów PZPR.

Edward Gierek obserwował następnie fragment ćwiczeń na jednym z poligonów, podczas których — w końcowej fazie — żołnierze WP i pododdziały Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w mistrzowskim stylu i tempie zbudowali most, który połączył dwa brzozy przeskazy wodnej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PZPR

„Armatura”: klimat wśród załogi decyduje o produkcji • „Vistula”: kierunek na jakość • „Polmozyt”: miejsce młodych w usługach

(Inf. wł.) Łatwiej osiągać dobre wyniki produkcyjne w sprzyjających warunkach zaopatrzeniowych, energetycznych i kadrowych, niż w sytuacji — jaka występuje obecnie — pełnej załogi i dysharmonii — powodujących różne zaciecia na linii zakład-kooperanci, dostawcy surowców i energii elektrycznej. Załoga Krakowskich Zakładów Armatur, mimo iż została również dotknięta wspomnianymi trudnościami, wykonuje choć nie bez kłopotów — pomysły swoje zadania. Zrealizowała je z nadwyżką nie tylko w latach 1977 i 1978, ale także za pierwsze półrocze 1979. Ma to tym większe znaczenie, jeśli się zważy, iż KZA dostarcza 80 procent wytwarzanej w kraju armatury domowej, w tym głów-

nie baterii łazienkowych. Są też jednym z większych dostawców grzejników centralnego ogrzewania. Kiedy na wczorajszej konferencji sprawozdawczo-wyborczej zakładowej organizacji partyjnej dokonywano oceny działalności przedsiębiorstwa za lata 1977—1979, stwierdzono iż pomysły wyniki w niemałym mieście zależą od dobrego klimatu, panującego wśród załogi. Odbiciem tego jest poczucie dyscypliny, rzetelnej, sumiennej pracy wśród przeważającej większości załogi. W tworzeniu zaś owego klimatu, integrowaniu załogi niemałą rolę spełnia zakładowa organizacja partyjna. O jej autorytecie w „Armaturze” świadczy to, że w minionej kadencji powiększyła się ona o 166 kan-

dydatów, wśród których ogromną przewagę stanowią robotnicy. Problemem nurtującym załogę jak wykazała dyskusja są trudne warunki pracy w kilku wydziałach, szczególnie w odlewni grawitacyjnej. Zasadniczą ich poprawa nastąpi jednak z chwilą oddania do użytku nowej budowanej hali odlewni.

I sekretarzem KZ PZPR wybrany został ponownie Stanisław Spólnik. W zebraniu uczestniczyli: sekretarz KK PZPR Jan Gluza (zarazem członek organizacji partyjnej KZA) i I sekretarz KD PZPR Podgórze Zdzisław Pospieszyski. (t)

(Inf. wł.) Ostatnie dwa lata w Zakładach Przemysłu Odzieżo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Spotkanie w Warszawie

Współpraca gospodarcza Polski z Zachodem

WARSZAWA (PAP). W Warszawie zakończyło się 12 bm. spotkanie-dialog sfer gospodarczych Polski i rozwiniętych krajów zachodnich nt. możliwości i perspektyw rozszerzenia i intensyfikacji wzajemnych stosunków gospodarczych. W spotkaniu tym, zorganizowanym z inicjatywy Polskiej Izby Handlu Zagranicznego i Międzynarodowej Izby Handlowej w Paryżu, uczestniczyło kilkadziesiąt przedstawicieli z 12 krajów Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i Japonii, a ze strony polskiej — liczna grupa reprezentantów resortów i zjednoczeń gospodarczych, Banku Handlowego i przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Dyskusja koncentrowała się głównie wokół problemów wzajemnego handlu i kooperacji przemysłowej, współpracy polskiej i zachodniej z krajami rozwijającymi się, a także finansowania wymiany dóbr inwestycyjnych. Podkreślono potrzebę stopniowego usuwania istniejących przeszkód i utrudnień we wzajemnym handlu.



Serdeczny dar dla Krakowa

(Inf. wł.) Krakowianin Stanisław Mirek, niegdyś ogrodnik, od czasu przejścia na emeryturę zajął się rzeźbiarstwem. Ostatnie miesiące zajął mu prace nad rzeźbieniem i malowaniem kopii ołtarza Wita Słowsza. Przenosił je na rzecz odnowy zabytków Krakowa. Wczoraj, w Domu Spokojnej Starości, którego pensjonariuszem jest pan Mirek, odbyła się uroczystość przekazania dwóch dzieł przedłożeniemu Komisji Inicjatyw Społecznych Spo-

łecznej Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa Apolinaremu Kozubowi. Autorowi prac wręczono list z podziękowaniami podpisany przez zastępcę członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KK PZPR Kazimierza Barcikowskiego. Ołtarze przekazano „Desie”, która zamierza wystawić je na organizowanych za granicą wystawach i tam sprzedać, przekazując uzyskane pieniądze na społeczny fundusz odnowy. (t)

Fot. W. Klag



Kontrasty współczesnego świata — pasterze ze swym stadem na przedmieściu stolicy Włocławek. C.A. — Keystone



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



GAZETA Potudniowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

13, 14. X. 1979 R. ◆ NR 231 (9750) ROK XXXI ◆ CENA 1 ZŁ ◆ WYD. A,

W Dniu Nauczyciela

Podziękowanie i wyrazy uznania

Spotkanie w Urzędzie m. Krakowa

W całym kraju — w szkołach i uczelniach oraz w innych placówkach odbywają się w przeddzień tradycyjnego Dnia Nauczyciela liczne spotkania. Światło to jest okazją do przypomnienia dorobku pedagogów w uwiecznianiu procesu dydaktyczno-wychowawczego. Dzięki rozbudo-

wie szkolnictwa i jego bazy oraz stalemu podwyższaniu kwalifikacji zawodowych tworzone są warunki do wprowadzania w życie reformy oświatowej. Jak zwykle w swoje roczne święta nauczyciele otrzymują wiele dowodów uznania i wdzięczności za swą pracę.

(Inf. wł.) Wczoraj, z okazji Dnia Nauczyciela, przedstawiciele 12-tysięcznej rzeszy pedagogów z województwa małopolskiego krakowskiego spotkali się w Urzędzie Miasta Krakowa z władzami województwa. W obecności zastępcy członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KK PZPR Kazimierza Barcikowskiego, sekretarza KK PZPR Jan Gluza (zarazem członek organizacji partyjnej KZA) i I sekretarza KD PZPR Podgórze Zdzisław Pospieszyski. (t)

Wychowaniu i kształceniu młodego pokolenia. Zastępcą nauczycielom wręczono wysokie odznaczenia państwowe, państwowe i regionalne. Tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel PRL” otrzymał prof. dr hab. Bolesław Waligóra, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski: Anna Barawska, Jan Król, Franciszek Rola. Przyznano ponadto 2 Złote, 4 Srebrne, 2 Brązowe Krzyże Zasługi, 5 Medali Komisji Eduka-

cji Narodowej i in. W trakcie spotkania 35 młodych nauczycieli w imieniu 400 swoich kolegów dopiero w tym roku szkolnym rozpoczynających pracę złożyło uroczyste ślubowanie. W uroczystości wzięli udział m. in. sekretarz KK PZPR Stefan Markiewicz, prezes KK ZSL Władysław Cabaj, wiceprzewodniczący KK SD Kazimierz Fuchsa, przewodniczący KK EFN Marian Konieczny, wiceprezes ZG ZNP Czesław Banach. (t)

Trwają „Dni Wielkiego Tyrnowa”

Delegacja bułgarska opuściła Kraków

(Inf. wł.) „Dni Wielkiego Tyrnowa” w Krakowie minęły już półmetek. Czynne są wystawy, zespoły artystyczne występują w zakładach pracy i domach kultury, zaś restauracja „Hawelka” zaprasza na dania kuchni bułgarskiej.

Piątek był ostatnim dniem pobytu w Krakowie oficjalnej delegacji okręgu wieloletniowskiego z I sekretarzem OK BPK Nikołą Wasilewem. W godzinach przedpołudniowych bułgarscy goście złożyli wizytę w Uniwersytecie Jagiellońskim. W trakcie spotkania z władzami uczelni rektor UJ prof. Mieczysław Hessa zapoznał ich z aktualnymi problemami Uniwersytetu. Następnie zwiedzili Collegium Ma-

ius. Delegacji towarzyszył kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KK PZPR Piotr Cebulski.

W godzinach popołudniowych goście odlecieli do Bułgarii. Na lotnisku w Balicach delegację zegnali: zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KK PZPR Kazimierz Barcikowski, prezydent m. Krakowa Edward Barszcz, rektor UJ prof. Mieczysław Hess i kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR Jan Broniek.

Wczoraj na Uniwersytecie Jagiellońskim toczyły się obrady polsko-bułgarskiej sesji naukowej poświęconej zwiazkom literatury obu narodów. Dziś zakończyła sesję. (t)

Delegacja FPK zakończyła wizytę w Polsce

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie KC PZPR w dniach 8—12 bm. przebywała w Polsce delegacja Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej. Delegacji przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC FPK Paul Laurent. Delegacja FPK przeprowadziła rozmowy w Komitecie Centralnym PZPR, którym ze strony polskiej przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Edward Babuch. W toku rozmów dokonano wymiany informacji i opinii na temat sytuacji w obu krajach, działalności obu partii, wzajemnych problemów międzynarodowych.

Wręczenie nagród prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną

WARSZAWA (PAP). Członek Biura Politycznego KC PZPR, premier Piotr Jaroszewicz spotkał się 12 bm. w Warszawie z laureatami nagród prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną przyznanych z okazji 35-lecia PRL.

Nagrody otrzymali: I stopnia w zakresie literatury: Jerzy Broszkiewicz, Leopold Buczkowski, Janina Dziarnowska, Leon Gomolicki, Juliusz Wiktor Gomulicki, Aleksander Krawczuk, Władysław Machajek, Igor Newerly, Teodor Parulski, Ryszard Wojna i Henryk Worceli, II stopnia — Czesław Chruszczewski, Jerzy Grzymkowski, Wiesław Myśliwski i Władysław Lech Terlecki.

I stopnia w zakresie publicystyki kulturalnej: Marcin Czerwiński i II stopnia — Michał Misiorny.

I stopnia w zakresie teatru: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Jan Dorman, Stanisław Hebanowski, Zygmunt Hübner, Krzysztof Jasiński, Roman Kłosowski, Igor Przegródski, Zbigniew Raszeński i Józef Szajna, a II stopnia — Piotr Fronczewski, Jerzy Kowarski, Alojzy Nowak, Józef Szuchlewski i Roman Wilhelm.

I stopnia w zakresie plastyki: Bronisław Chorny, Stefan Gierowski, Antoni Rząsa, Karol Sliwka, Waldemar Świerzy i Henryk Tomaszewski, a II stopnia — Jerzy Duda-Grac, Władysław Gościński, Adam Myjak i Wanda Barbara Telakowska.

I stopnia w zakresie filmu: Tadeusz Makarczyński, Andrzej Mularczyk, Stanisław Różewicz i nagroda zespołowa: Ewa Petelska i Czesław Petelski, a II stopnia — Tadeusz Chmielewski, Edward Kłosiński, Anna Senluc i Antoni Stańkiewicz.

I stopnia w zakresie fotografii artystycznej: Zbigniew Dłubak.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zamknięcie pierwszego etapu procesu ratyfikacji SALT II

WASZINGTON (PAP). Bieżący tydzień zamknął pierwszy etap procesu ratyfikacyjnego SALT II w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Oznacza to, że Komisja Zagraniczna Senatu USA zakończyła przesłuchania, w czasie których eksperci, działacze polityczni i przedstawiciele różnych grup społecznych wypowiadali swoje opinie na temat radziecko-amerykańskiego porozumienia o ograniczeniu broni strategicznych.

Począwszy od poniedziałku, komisja przez cały tydzień będzie pracować nad dokumentem rekomendacyjnym, który wraz z tekstem SALT II przedłożony zostanie Senatowi w pełnym składzie. Oczekuje się, że dokument ten, z pewnymi zastrzeżeniami, zalecać będzie ratyfikację bez zmian i poprawek w tekście porozumienia podpisanego w Wiedniu przez przywódców obu krajów.

W piątek w Białym Domu prezydent Carter spotkał się z kilkoma przywódcami Kongresu, którzy poinformowali go o przewidywanym dalszym przebiegu procesu ratyfikacji. Oczekuje się, że debata ratyfikacyjna rozpocznie się na początku listopada i zgodnie z postulatami obu partii, nie będzie ograniczona w czasie.

Przedtuchaniem towarzyszyła gwałtowna kampania przeciwników SALT II, którzy z wyraźną premedytacją spowodowali też „pseudokryzys kubański” obliczony jednoznacznie na stoperdowanie porozumienia. Manewr ten jednak spotkał się z niechętnym przyjęciem amerykańskiej opinii publicznej oraz prasy i najwyraźniej nie osiągnął celu.

Czy dojdzie do kolejnej podwyżki cen ropy?

PARYŻ (PAP). Po decyzji Kuwejtu i Meksyku w sprawie podniesienia cen ropy naftowej w Paryżu odżyły obawy, iż nowe podniesienie cen przez organizację OPEC jest nieuniknione, zwłaszcza wobec słabej pozycji dolara i wzrostu cen złota. Od stycznia do czerwca br. sytuacja na rynku naftowym nieco się uspokoiła i cena wskaźnikowa OPEC w kwiecień 23,50 dolara za baryłkę była w zasadzie dość powściągliwa. Jednak w ciągu ostatnich kilku tygodni rynek naftowy stracił elastyczność: zmniejszyła się nadwyżka podaży nad popytem, zaczęły się nerwowe zakupy i ceny na wolnym rynku zaczęły iść w górę, osiągając niekiedy 40 dolarów za baryłkę. W tych warunkach producenci zaczęli myśleć o oficjalnej podwyżce cen ropy.

Analiza wolnego rynku wskazuje na jego gwałtowny rozwój w ostatnich tygodniach. Na rynku tym sprzedaje się obecnie około 85 mln ton ropy, produkowanej przez OPEC, a także przez kraje spoza OPEC. Są to ilości wystarczające do wytworzenia paniki na całym rynku naftowym.

Prezes Klimczak

ogłasza upadłość?

Album „Venus” sensacją edytorską

(Inf. wł.) Przeszło 200 osób cierpliwie stało w kolejce pod salonami wystawienniczymi Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, oczekując na rozpoczęcie sprzedaży katalogu „TRZY LATA MIĘDZYARODOWEGO SALONU „VENUS” 1971—1973”. Wydawnictwa nie nabył nikt, bez odpowiedzi pozostało również 32 tys. listów z całego świata, zawierających prośbę o umożliwienie zakupu tego unikalnego w skali światowej wydawnictwa. Nakład — 8 tys. egzemplarzy trzeba rozesłać do uczestniczących w „Venus” fotografików z 60 krajów Związku, pozostałe w kraju resztki sprzedaje KTF po oficjalnej cenie 2 tys. zł za egzemplarz.

Album „Venus” jest pierwszym tego typu wydawnictwem w świecie, zawiera 170 czarno-białych i 12 barwnych fotografii, nagrodzonych na kolejnych Salonach „Venus”. Unikalną pozycję przy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z pewnym przerażeniem patrzę jak wyrasta armia nowych mieszczuchów, która panoszy się i rozpycha łokciami. I nie chciałbym aby kokolwiek pomyślał w tym momencie ile o cennej tradycji polskiego mieszczaństwa. Ci, o których piszę nie mieszczą się w tradycyjnych podziałach na warstwy i klasy. Myślę bowiem o dobrze zakamuflowanej grupie nowobogaczków. Nie tych od tzw. „prywatnej inicjatywy” — ci bowiem jeśli się bogaczą to własną pracą albo ryzykując jeśli rzecz cła nie jest w zgodzie z prawem. Współczesne mieszczaństwo pełną gębą bogaczą się dzięki zręcznemu obracaniu słowem o społecznym interesie i na nim właśnie zbijają swój całkiem prywatny „socialistyczny” biznes.

prymitywne hasła egalitarysty. Wiedomo jak to się kończy... Prymitywna demagogia — ochlap dla niezdolnych — szczególnie dla tych, którym się nie udało jeszcze do pewnych przywilejów dopchać. Stop. Bzdura.

W PÓŁ SŁOWA...

„Samowystarczalni”

Strach przed możliwością ustawienia się pod ścianą, strach przed takimi zarzutami powoduje, że nikt jakoś nie chce widzieć tego co rzuca się w oczy. Nie o taką demagogię tu chodzi, ani nie o taki egalitaryzm. Sprawa ma nowy wymiar. Zachcianność na wszelkie dobra konsumpcyjne przekracza w niektórych środowiskach granice przyzwoitości. Cuanicy nie są wymysłem naszych czasów. Ale cuanicy zbijają małe interesy na tzw.

Maciej Szumowski

cię do tego, by stać się nową zasadą. I to taka, która z ideologią nie ma nic wspólnego. Nie bagatelizowałbym tych odstępstw. Bo naturalnym prawem psychiki zbrojowej staje się one głośniejsze od zasad moralnych, słowami przez uczuciowych ludzi na kierowniczych stanowiskach. O tych jakoś mniej słychać. Wszak uczucie ludzie jeszcze uznają za stan naturalny. To optymistyczne. Jest rzeczą oczywistą, że ta

nowa kasta cuaników obracając ideologię we własnym interesie, musi być marginesem politycznym. Zastanawia tylko jej żywotność i zachłanność. Wszak tych przywilejów, o których wszyscy wiemy nikt tym ludziom nie nadat odważnymi dekretemi urzędowymi. Te przywileje nadali sobie sami. Trwa nieustanna wymiana dóbr i wartości w obrębie tej kasty (do której niekoniecznie należą ludzie na tzw. kierowniczych stanowiskach). Fajans za talon, talon za działkę, działka za cement, cement za spychacz, spychacz za spychanie odpowiedzialności na kogoś innego... I tak to się kręci. Om rz samowystarczalni — porzeczba im tylko trochę wielkich słów o ideologii i koncepcjach społecznych. No, a słów to mamy wiele — to nie jest towar w cenie, i każde nowe słowo wozna za swoje — po to tylko by „jakoś żyć”. Ta ich samowystarczalność ma jednak swoje granice — nie mogą żyć bez nas. I z tego faktu trzeba wyciągnąć w końcu jakieś wnioski.



Powyższe zdjęcie, autorstwa Marie Louise Oertel (RFN) bardzo przypadło do gustu zwiedzającym międzynarodową wystawę fotograficzną „Wszystkie dzieci są nasze” w Pałacu Sztuki, która stanowiła plan konkursu naszej redakcji i KTF. Ten fotogram, zatytułowany „Happy Sri Lanka girl” wskazywało 777 uczników plebiscytu publicznego. Identyfikacja głosów oddana na fotogramy Pawła Grawicza z Krakowa, przedstawiającego malca na nocniku. Ogółem w urnie doliczono się 3.140 głosów. — (zg)

Przed meczem w Amsterdamie

Tylko zwycięstwo...

Rewelacyjnie nie kusują się ratamiś w rozgrywkach grupy V obroncy tytułu mistrza Europy piłkarze CSRS. Jako jedyny zespół w tych eliminacjach nie stracił dotąd punktu. Cztery mecze, cztery zwycięstwa. Czechosłowacy, którym nie wiodło się ostatnio w mistrzostwach świata, zaskomicie grają w mistrzostwach Europy. Wszystkie agencje podkreślały postawę drużyny CSRS w spotkaniu ze Szwecją, zwłaszcza w pierwszej połowie, kiedy to gospodarze deklaryowali rywali.

13. km. mecz Holandia — Pol-

Biało-czerwoni

wśród najlepszych?

W najbliższą niedzielę, o godz. 12 w zurichskim kasynie „Horn” odbędą się losowania europejskich grup eliminacyjnych piłkarskich mistrzostw świata, których finały odbędą się w 1982 r. w Hiszpanii. Dzisiaj dziaćca piłkarzy dokonają rozstawienia drużyn naszego kontynentu. Przewiduje się, że rozstawionym zostanie siedem zespołów. Pod uwagę brane będą wyniki uzyskane przez poszczególne drużyny w mistrzostwach świata i Europy. W grupie rozstawionych drużyn mają się znaleźć byli mistrzowie świata: Anglia, Włochy, RFN, mistrz Europy — CSRS, dwukrotny wice-mistrz świata — Holandia oraz Polska. Słomny rozstawiony zespół ma zostać wyłoniony z trojki — ZSRR, Belgia lub Szkocja.

Eliminacje zespołów europejskich odbywać się będą w siedmiu grupach. Europa otrzymała w finale „Mundialu'82” 13 lokat. Pięć grup eliminacyjnych składać się będzie z pięciu drużyn, jedna — z czterech. Z tych wszystkich grup do finału awansują po dwa czołowe zespoły. Jedna grupa europejska składać się będzie tylko z trzech drużyn i z niej awansuje do finałów tylko zwycięzca.

Dokonany już został podział na grupy eliminacyjne strefy Ameryki Południowej. Oto skład poszczególnych grup:

- Grupa I: Brazylia, Boliwia, Wenezuela.
- Grupa II: Kolumbia, Peru, Urugwaj.
- Grupa III: Ekwador, Chile, Paragwaj.

Do finałów w Hiszpanii awansują tylko zwycięzcy tych grup. Eliminacje mistrzostw świata trwać będą od 1 listopada do 30 listopada 1981 r.

Mamy medal—tylko jaki?

Red. A. Stanowski przekazuje z Paryża

Po dzisiejszym zwycięstwie nad Francją 3:2 (11:15, 15:7, 15:15) polscy siatkarze mają już zapewniony medal. O awansie nie zależy jednak za-
leżeć będzie od naszego bloku — powiedział nam trener Skiba — jeśli uda się nam zablokować najlepszych atakujących przeciwników.

Rozpisałem się o tym pojedyńku, bo będzie to bez wątpienia najciekawszy mecz na świecie mistrzostw. W tej chwili wszystkie inne zagadki zostały już wyjaśnione, złoty medal zdobędzie Związek Radziecki, prawo startu na olimpiadzie w Moskwie (poza ZSRR, Włochami i Polską) uzyskały Jugosławianie, czwarta będzie najprawdopodobniej Francja (to też niespodzianka) — a Włosi z CSRS stoczą dziś pojedynek o 5 miejsce. Więcej spodziewano się po Włochach (aktualnych wicemistrzach świata), mają oni tylko przebrulki dobrej formy.

Trainer Skiba z uznaniem wypowiada się o grze Jugosłowian. Sprawili oni na tych mistrzostwach niespodziankę w roli, jak twierdzi polski trener, grając dobrze kombinacyjnie, szybko i dynamicznie, mając dobry blok i umiejących mocno ścigać zawodników atakujących. Nie zawsze potrafili jednak grać równo przez cały mecz, niepowodzenia dość łatwo zatłumiając ich, tak np. było u spotkania z Włochami. Dużo

Porażka Podhala

W piątek hokeiści I ligi rozegrali przedostatnią serię spotkań pierwszej rundy. Był to przysłówiowy czarny dzień gospodarzy, którzy przegrali wszystkie spotkania. Sensacją była porażka mistrza Polski, Podhala Nowy Targ. Podhalanie przegrali (1:2, 1:2, 2:2).

Legia Warszawa — Zagłębie Sosnowiec 2:7 (0:3, 1:0, 1:4), GKS Tychy — Naprzód Janów 1:5 (0:1, 0:3, 1:1), GKS Katowice — LKS 0:4 (0:2, 0:2, 0:0).

1. Zagłębie	12: 0	33—14
2. Naprzód	8: 4	28—23
3. LKS	7: 5	27—15
4. Podhale	7: 5	32—24
5. Katowice	7: 5	19—16
6. Baildon	4: 8	21—40
7. Tychy	2:10	15—28
8. Legia	1:11	16—31

Bramki: dla Podhala — Dziubiński — 3 oraz Tomaszkiewicz — 1; dla Baildonu — Zsuster — 2 oraz Piecko, Czarnomski, Mrówka i Kulesz — po 1.

**Najlepsza „jedenastka”
Zbigniewa Bońka**

Argentynskie pismo sportowe „El Grafico” opublikowało wypowiedzi piłkarzy, którzy grali w meczu „Reszta Świata” – Argentyna. W „El Grafico” znalazła się m. in. wypowiedź Zbigniewa Bońka, uczestnika tego spotkania. Zdaniem naszego piłkarza najlepsza jedenastka świata to: Leo – Krol, Tresor, Pezzy, Cabrini – Ardiles, Keegan, Platini – Asenssi, Rossi, Kempes. Najlepszy piłkarz, którego gre obserwował Boniek – to Guenter Netzer. Zdaniem łódzkiego piłkarza najlepszy polscy zawodnicy to Grzegorz Lato i Adam Nawalka, a najlepsze aktualnie zespoły na świecie – Włochy i Anglia.

Zdaniem Brazylijczyka Ar-

naste świata powinien znaleźć się Zbigniew Boniek.

**Kandydaci
do organizacji
olimpiady 1988 r.**

Japoński Komitet Olimpijski wyraził zgodę na wystąpienie władz miasta Nagoya z kandydaturą do organizacji letnich igrzysk olimpijskich w 1988 r. Nagoya, 2-milionowe miasto, leży ok. 250 km na zachód od Tokio.

Do organizacji letniej Olimpiady w 1988 r. kandydują jeszcze Londyn, Bruksela, Sao Paulo i Seul. Decyzja o przyznaniu prawa organizacji letniej olimpiady w 1988 r. zapadnie podczas sesji Generalnej Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, która odbędzie się we wrześniu 1981 r. w Baden-Baden (FRG).

tura Zico w najlepszej jed- (R.F.N.).

ZAKOŃCZYLI SIĘ wybory w grupach partyjnych, dobiegają końca w oddziałach i podstawowych organizacjach PZPR. Jakże elementy wystąpiły w tej pierwszej fazie doniosłej kampanii wewnętrzpartijnej?

Warto podkreślić dwa zasadnicze: po pierwsze — rzeczowe podjęcie ocen dotyczących wykonania planu społeczno-gospodarczego na tle znanych perturbacji, które wystąpiły w trakcie bieżącego roku. Po drugie — sprawy ekonomiczne, produkcyjne związane z analizą postaw członków i kandydatów partii. Na tym najniższym szczeblu analiza taka może być najbardziej wnikliwa i konkretna, ponieważ wszyscy się tu wzajemnie znają. Każdy dobrze wie, jak pracuje jego kolega przy warsztacie, czy sąsiad na wsi lub współtowarzysz w instytucji naukowym. Ta okoliczność wykorzystana została dobrze w większości zebrań, dzięki czemu stały się one bodźcem — dla nowo wybranych grupowych oraz egzekutyw i sekretarzy — do bardziej ofensywnej walki z trudnościami, towarzyszącymi nam w realizacji tegorocznych zadań, do lepszego zorganizowania wszystkich członków i kandydatów partii do działania.

W czym praktycznie wyrażało się omawianie postaw członków partii? Najczęściej

w stawianiu pytań:

czy zrobiliśmy wszystko, aby wywiązać się z planowanych zadań naszej brygady czy wydziału? Czy negatywne zjawiska, takie jak przekraczanie norm zużycia surowców, niska jakość produkowanych wyrobów, opóźnienia w oddawaniu do użytku mieszkań itp., były złem nieuniknionym, czy też powstały w dużej mierze z niesumienności części pracowników, braku dobrej organizacji pracy, niedostatecznego nadzoru przełożonych. Krytykowano więc, zwłaszcza w środowiskach robotniczych, prze-

JAN SAPLEWICZ

PARTYJNE POSTAWY

WYMOWA odpowiedzialności



jawy nadmiernego liberalizmu wobec brakorobstwa, przekraczania kosztów itp. Zwłaszcza w grupach partyjnych dyskusje często zamieniały się po prostu w rozmowy o każdym z członków brygady czy oddziału, także o mistrzu, brygadzie, o związkowym mezu zaufania.

W wielu referatach sprawozdawczych uhonorowano zasługi tych towarzyszy, którzy przyczynili się własnym przykładem do mobilizacji całych kolektywów pracowniczych — do odrobienia zaległości w planie, do zwiększenia produkcji towarów na rynek, na eksport itp. Zasłużone pochwały za partyjny przykład i solidność nie osłabiły jednak ostrości spojrzenia na to, co szwankuje w robocie, co utrudnia normalny tok produkcji.

Wstępne oceny dotychczasowych zebrań dowodzą, że najsukcesyjniejszym „zapłonem” twórczej i rzeczowej dyskusji były referaty sprawozdawcze omawiające nie tylko wyniki produkcyjne zakładu, operujące nie tylko wskaźnikami techniczno-ekonomicznymi, lecz analizujące także działalność ludzi. Ludzi przy warsztatach i na kierowniczych stanowiskach, szeregowych członków partii i tych, którzy z woli ogółu zostali wybrani na funkcje partyjne.

Demokratyzm

przebiegu zebrań dominował tam, gdzie ustępujące egzekutywy i sekretarze przedstawili dorobek minionej kadencji, ujawniając jej blaski i cienie, gdzie samokrytycznie ujawniono słabości, dzięki czemu wspólnie przedsięwzięto rzeczowe środki dla ich usunięcia.

W dyskusjach powracano wielokrotnie do problemu odpowiedzialności, co słusznie wiązano z postulatem wzmocnienia partyjnej kontroli nad działalnością różnych służb w produkcji i w administracji. Partynia kontrola powinna aktywizować wszystkie ogniska kontroli państwowej, wewnętrzzakładowej. W tej dziedzinie jest jeszcze wiele do zrobienia. Analizy dokonywane w niektórych komi-

tetach wojewódzkich partii wykazały, że często po wizycie inspektorów NIK czy PIH w zakładzie sporządzone przez nich zalecenia pokontrolne chowa się w dyrektych do szuflad, ukrywa przed załogą. Ta niechęć do jawności ze strony niektórych szefów przedsiębiorstw, którzy się wyraźnie ze Statutem PZPR, według którego obowiązkiem członka partii jest „zwalczać wszelkie przejawy zła i nieprawości w życiu społecznym; członkowi partii nie wolno zatajać złego stanu rzeczy, zamykać oczu na niewłaściwe postępowanie, wyrządzające szkodę interesom partii, państwa ludowego i sprawie mas pracujących”.

Oceniając postawy towarzyszy niejednokrotnie przypomniano ten statutowy nakaz. Jego przestrzeganie w życiu jest przecież — obok obowiązków produkcyjnych — zasadniczą powinnością komunisty. Wyraża się w tym gotowość do walki ze wszystkim, co obraża społeczne poczucie uczciwości, socjalistycznej etyki, sprawiedliwości na co dzień. Z tym wiąże się postulat

odwagi cywilnej,

która powinna cechować ludzi partii, śmiałość w ocenach, zdolność do mówienia prawdy w oczy. Właściwie te cechy charakteru zyskują członkowi partii szacunek bezpartyjnych. One też pozwalają na dobre spełnianie roli przywódców w ogniskach partyjnych. Dlatego przy zgłaszaniu kandydatur na funkcje partyjne nie raz podkreślano te cechy jako argument za wyborem. Podobnie jak koleżeństwo, wrażliwość na sprawy ludzkie, sumienność, inicjatywę.

PRZED NOWO WYBRANYMI władzami w najniższych ogniskach PZPR — dwuletnia kadencja działalności. Będzie ona tym owocniejsza, im skuteczniej potrafią one kształtować postawy ideowo-moralne oraz zawodowe każdego członka partii w społecznej służbie dla kraju i własnego środowiska.

ROZMOWA Z ANDRZEJEM SIKOROWSKIM

W STYLU RETRO SOBOTNIE DIALOGI

— Czy oglądałeś wrześniowy, telewizyjny „Pegaz”, w którym było o Tobie...

— Byłem akurat w Grecji.

— Szkoda. To znaczy szkoda, że nie widziałeś...

— ...ale wiem od przyjaciół, w czym rzecz; przedstawiciele polskich wytwórni płytowych usiłowali odpowiedzieć na pytanie: kiedy piosenka „Retro” znajdzie się na płycie.

— Czy satysfakcjonowały Cię te terminy?

— Przebieg do kwestii sezonu. Myślę więc, że owa płyta miałaby teraz jedynie walor dokumentacyjny. Ale, owszem, chętnie widziałbym ją w swoim archiwum. A wiesz — ponoć kraży dzwilkowa pocztówka „TONPRES”-u, z bardzo jednak źle nagrany piosenką „Retro”, za to z piękną czerwoną różą na karteczce. Pech w tym, że i owej płyty nie mogę nigdzie zdobyć.

— Jak to się stało, że po tylu latach spiewania zostajesz wreszcie zauważony? Myślę o Opolu.

— To chyba zasługa Studia Gama: w maju piosenka „Retro” znalazła się na liście przebojów. I trwało to do czerwca, a więc do momentu — gdy organizatorzy opolskich „Debiutów” zaprosili mnie do wzięcia udziału w Festiwalu.

— Czy przewidywałeś, że piosenka „chwyci”?

— Tak. Dlatego nas to nawet nie zaskoczyło. Zresztą, przynajmniej szczerze i od razu: wcale tej piosenki nie uważam za najlepszą w swoim repertuarze. Znacznie wyżej cenię sobie inne. Tyle, że do tej ja sam napisałem tekst i muzykę.

— A w przypadku tej „Innych”?

— Do „Ballady o ciocie Matyldzie” muzykę skomponował Jan Hnatowicz. Ale — nie mówmy o mnie, tylko o grupie, z którą śpiewam. Bo to, że teraz o mnie — powiedzmy — głoszą, to przecież zasługa i Ani Treter, i Charliki Moisiu, i Andrzeja Żurka, i Krzysztofa Gawlika, i Jana Hnatowicza. Każdy pomysł na piosenkę, każda aranżacja, czy interpretacja — to nasze wspólne dzieło.

— Nie chcesz uchodzić za lidera, zgoda. Powiedz mi jednak: czy identyfikujesz się z pojęciem „piosenkarz studencki”?

— Od trzech lat już nie mogę. Jestem, a właściwie jesteśmy wszyscy profesjonalistami. To prawda, że zaczynaliśmy śpiewać jeszcze jako studenci, ale teraz już z nimi nie jesteśmy! Dlatego sam nie raz bywam zaskakiwany czytając w prasie o sobie, jako o... piosenkarzu studenckim.

— Wróćmy jednak do roku 1970. Wtedy właśnie na Festiwalu Piosenek i Piosenkarzy Studenckich zdobyłeś I miejsce. Twoja droga nie wiodła jednak na estradę, na wielkie sceny, ale przede wszystkim do klubów studenckich...

— ...i dziś jeszcze bardzo chętnie tam śpiewam. To chyba sprawa publiczności — a także kameralne warunki. Bo teraz jakże inaczej wygląda nasza praca. Inaczej mówiąc i zaważ. Jesteśmy związani z Polskim Stowarzyszeniem Jazzowym, dobrym mecenasem — nie ukrywam — ale z koncertami musimy jeździć po całym kraju. Słowem: wiedzimy cygańskie życie.

— Czy znasz receptę na przebieg?

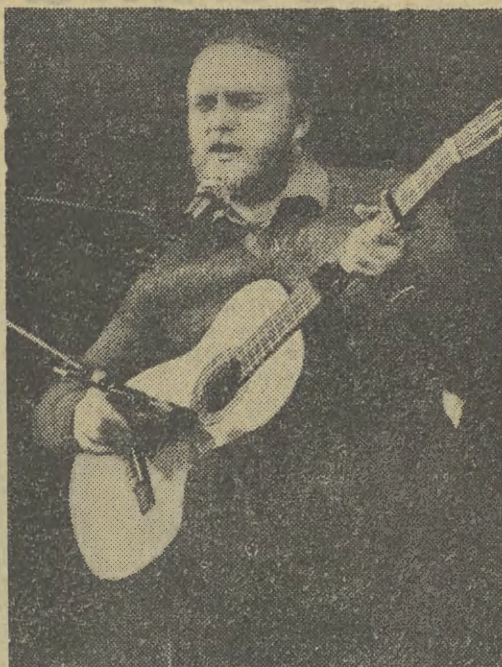
— Sądzę, że nikt jej nie zna. I dobrze. Kiedy pisałem piosenkę w stylu retro, to moją intencją było wyśmiać piosenki łzawe. I co?

— ...i w radiu spiker zapowiada: a teraz będzie smutna piosenka...

— Ale wracając do przebiegu. Przyjęło się uważać, że to piosenki łatwe, proste. I dalej: „łatwie” utożsamia się z łatwiną i wtedy niemiłosiernie już o zarzut, że piosenka nie jest wartościowa. Ja jednakże odróżniałem termin: prostota od terminu: tandeta.

— Jaki właściwie lansujesz styl?

— Trudno to określić, choć nie raz sam się nad tym zastanawiałem. Niby wszyscy gramy



Fot. Jacek Weislo

na gitarach, więc można nas podciągnąć pod nurt balladowy. Zaś ze względu na teksty — do poezji śpiewanej. Ale i jedno i drugie byłoby nieścisłe. Staramy się po prostu „robić” dobre piosenki. Z dobrą muzyką, z dobrym tekstem i z dobrą interpretacją. Czy to się udaje — osąd nie należy do nas.

— Jesteś skromny, a skromność w tej profesji nie jest chyba atutem?

— Lubię śpiewać, i tyle. A że i piosenka stała się naszym źródłem dochodów...

— Słyszałam, że niebawem przystąpisz do nagrywania long-playa?

— Tak, mamy taką propozycję. Zresztą po Opolu pospyłało się sporo rozmaitych propozycji ze strony telewizji, radiu...

— A czy Wy sami nigdy nie zabiegaliście o nagrania?

— Nie. Wystarczyło nam zupełnie to, że śpiewamy. Ze ludźmi przychodzą na nasze koncerty. Na koncerty grupy „Pod Budą”.

Rozmawiała

TERESA BĘTKOWSKA

ZBIGNIEW KRAKOWSKI EPIZOD Z ŻYCIA
GUZOWSKI LUDVICA SVOBODY

ZNALÉŻLI DOM i PRZYJACIÓŁ...

Czechosłowaccy żołnierze pojawili się pod Wawelnią znacznie wcześniej niż by to wynikało z cytowanych wspomnień. Pierwsze grupy dotarły do Krakowa na przełomie marca i kwietnia 1939 roku. Uchodząc z zagrożeń przez Hitlera Czechosłowaccy powodowali się nadzieją, że na bieżąco podejmą walkę o wyzwolenie ojczystego kraju.

Już 30 kwietnia 1939 roku doszło

do Krakowa znajdują się tej rodziny, potrzebujący schronienia i pomocy”. Dziennikarka komunistycznego pisma nieprzypadkowo trafiła pod adres: Zarzecze 35. Krawiec, długoletni działacz komunistyczny, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, miał kontakty i z czechosłowackimi towarzyszami. Teraz stał się niejako rzecznikiem uchodźców na forum gromady Bronowice Małe. Kiedy emigrantom przydzielono baraki na granicy Bronowic Małych i Wielkich Krawiec, podobnie jak okoliczna ludność, sklepikarze i chłopi, w miarę swych możliwości spieszyli uchodźcom z materialną, bezinteresowną pomocą.

OBÓZ W BRONOWICACH MAŁYCH był jedynie etapem przejściowym dla wojskowych uchodźców z Czechosłowacji, nad którymi w czerwcu 1939 roku objął dowództwo Ludwik Svoboda. 1212, w tym 477 żołnierzy — via Katowice — Gdynia — odplynęło do Francji. Władze polskie dość długo ociągały się z oficjalnym zalegalizowaniem istnienia czechosłowackiej organizacji, podejmując początkowo tylko starania zmierzające do mobilizowania spośród emigrantów do polskiej armii głównie lotników i innych specjalistów. Wreszcie ustalono, że „Legion Czechosłowacki” stanie się jednostką kadrową w oparciu o którą zostaną zorganizowane dalsze oddziały czechosłowackie. Liczono na dalszych uchodźców oraz na ochotników spośród licznych na Wołyniu osadników. Tymi względami podjętą była decyzja o przetransportowaniu Czechosłowaków do obozu w Leśnej koło Baranowicz. W tej podróży towa-

rzyszył im pracownik poczty z Krakowa Franciszek Sambora, powołany do czynnej służby wojskowej jako podporucznik rezerwy wojsk łączności.

„31 sierpnia, natychmiast po otrzymaniu rozkazu — opowiadał — udałem się samochodem do stacji kolejowej Mydlniki, gdzie stał gotowy do odjazdu pociąg osobowy wypełniony wojskiem czechosłowackim. Wkrótce pociąg ruszył. Niezwykle nawiązałem rozmowę z moimi towarzyszami podróży. Tematem były dramatyczne wydarzenia 1939 roku. Byli to wspaniali ludzie, którzy nie pogodzili się ze smutnym losem swojej ojczyzny, lecz wybrali dalszą nieubłaganą walkę z hitlerowskim najeźdźcą. Do stacji Leśna koło Baranowicz dotarliśmy 1 września 1939 roku, we wczesnych godzinach rannych. Dopiero tutaj dowiedzieliśmy się, że Polska stała się kolejną ofiarą hitlerowskiej agresji i że wybuchła wojna...”

TAK WIĘC WYBUCH WOJNY zastał czechosłowackich żołnierzy na wschodnich krańcach Polski. W dwa dni później, 3 września prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki wydał dekret zezwalający na formowanie w Polsce jednostki czechosłowackiej pod nazwą „Legion Czechów i Słowaków”. Szybki niekorzystny dla naszego kraju rozwój wydarzeń wojennych uniemożliwił sformowanie czechosłowackiej brygady w sile 5 batalionów, jak to przewidywano, uderemnił pełne wyposażenie jednostki i użycie ich do działań wojennych. Niemniej jednak czechosłowaccy żołnierze wzięli udział w walce jeszcze na ziemi polskiej. W obronie Tarnopola zestrzelili dwa nieprzyjacielskie bombowce, tu też ponieśli pierwsze straty. Fakt ten odnotował L. Svoboda w swych wspominiach.

W obliczu nieuchronnej klęski Polski, po wcześniejszym porozumieniu z ambasadą radziecką w Warszawie, czechosłowacki legion 18 września przeszedł do Związku Radzieckiego. W późniejszym okresie oni, żołnierze „Legionu Polskiego”, bo pod taką nazwą weszła do historii walk wojska czechosłowackiego w II wojnie światowej jednostka Czechów i Słowaków sformowana w 1939 roku w Polsce, stali się załogiem przysiężnych sił zbrojnych Czechosłowacji w ZSRR. Sił, które u boku Armii Czerwonej podjęły walkę z hitlerowskim najeźdźcą. Z naszej, polskiej ziemi Czechi i Słowacy, żołnierze odratowanej Armii Czechosłowackiej ruszyli we wrześniu 1944 roku do krwawych bojów o Przełęcz Duklińską, wyrabując sobie drogę do ojczyzny. Droga ta po raz wtóry wiodła przez Polskę. W czasie wojny, w walce ze zleniawionym wrogiem kształtowały się tradycje współczesnego braterstwa i przyjaźni Polaków, Czechów i Słowaków.

FAKT TEN przypominał prezydent Ludwik Svoboda podczas uroczystego posiedzenia Rady Narodowej m. Krakowa w dniu 2 września 1969 roku. Dziękując za nadanie mu godności honorowego obywatela naszego miasta powiedział:

„Sami dobrze wiecie jak bardzo moje życie związane jest z Krakowem. Tym bardziej cieszę się, że spotkał mnie ze strony waszego miasta. Dziękuję Wam za to również w imieniu wszystkich tych, którzy przed trzydziestu laty znaleźli tutaj przejściowy swój dom i prawdziwych przyjaciół. Udzielono nam pomocy i podano bratnią dłoń w momencie, którego nie potrafili unieść wrogie najeźdźcy...”

Na budowie

Zderzenia



z Temidą

To zdarzenie określono mianem katastrofy budowlanej. Zawalił się bowiem dach w pawilonie nr 6 należącym do Bazy Hurtu i Detali Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa w Krakowie.

Pawilon był nowy, co dopiero oddany do użytku i dlatego owo zawalenie się dachu było dla wszystkich zaskakujące. Nie zdotyczyło tylko straty przekraczającej pół miliona złotych.

Na miejscu katastrofy zjawili się milicja, spowodowano biegłych. Już po biegu oględziny — potwierdzone potem przez dokładną ekspertyzę — pozwolili wynieść twierdzenie, że przyczyną zawalenia się dachu nie były wydarzenia losowe, wydarzenia nie związane przez człowieka. Zawiniło zwykłe niechlujstwo wykonawców, bimbachy, z podstawowych zasad budowlanych. W trakcie budowy pawilonu pozwolono sobie na szereg niedopuszczalnych odstępów od projektu. Efekt tej realizacji dowodzący już znany.

Wytoczone śledztwo skrupulatnie odtwarzało kolejne etapy budowy pawilonu. Rozpoczęła ją we wrześniu roku w oparciu o projekt architektoniczny mgr inż. arch. A. Śliwińskiego, a sprawdzony przez mgr inż. arch. J. Kaczmarek. Projekt sporządzony był zgodnie z zasadami architektonicznej sztuki, nie zawierał żadnych wad i generalny wykonawca pawilonu — czyli Zakład Inwestycji i Budownictwa WZSR „Samopomoc Chłopska” Zespół Budów nr 2 w Krakowie — mógł przystąpić do pracy. Kierownikiem budowy został technik Andrzej Cz., jego zaś bezpośrednim przełożonym był szef wspomnianego Zespołu Budów, Michał P.

Z robotą uświadomiono się stosunkowo szybko. 31 marca 1977 roku komisyjnie odebrano nowy pawilon uznając, że nadaje się on do zagospodarowania. 30 stycznia br. okazało się jednak, że stanowisko komisji było bezpodstawne. Tego właśnie dnia runął bojem dach pawilonu...

Gdy dobrze wczytaliśmy się w ekspertyzę biegłych, znaleźć można w niej zdania utrzymujące, że pałaniową budowa nabywała w trakcie realizacji

wał, które przy prawidłowym nadzorowaniu musiałyby zostać ujawnione. Dlatego więc w porę nie starano się zapobiec brakorobstwu?

Odpowiedź na to pytanie — i to odpowiedź jednoznaczna — znajdujemy w wyjaśnieniach kierownika budowy, Andrzeja Cz., złożonych w trakcie śledztwa. Stwierdził on, że nie miał nic więcej: „Byłem tylko nominalnie zobowiązany do nadzoru budowy pawilonu nr 6. Jako jeden z nielicznych posiadających uprawnienia budowlane, mogłem być wpisany w dziennik budowy jako m. in. kierownik. Faktycznie tych obowiązków nie wykonywałem, gdyż będąc zastępcą kierownika Zespołu Budów nr 2, nie miałem możliwości prawidłowego nadzoru nad pracami budowlanymi na tym obiekcie”.

Tych kilka zdań wystarczyło za cały komentarz. Łatwo wyobrazić sobie porządek panujący na placu budowlanym, łatwiej zrozumieć dlaczego doszło do katastrofy, do pokazywania w końcu stracił. Skoro był kierownik tylko nominalny... Za to, co działo się w Bazy Hurtu i Detali

Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa, winien był nie tylko sam Andrzej Cz. Część odpowiedzialności spadała także i na głównego szefa Zespołu Budów, Michała J. Ten ostatni — gdy przyszło do przestuchania — próbował udowodnić, że oskarżać można tylko kumpła. „Obowiązek nadzoru — twierdził — spadał na całość na Andrzeja Cz.”. Po chwili uspaniałomyślnie godał jednak: „Andrzej Cz. w miarę swoich możliwości starał się sprawdzać prawidłowość realizacji inwestycji”. Jak wynika ze znanych nam już faktów, Andrzej Cz. możliwości sprawdzania miał albo male, albo wcale nie fatygował się trudem kontroli i nadzoru...

Prokurator uznał, że wina dwóch panów kierowników za budowlaną katastrofą jest jednoznaczna. Świadczy o tym akt oskarżenia, wniesiony do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie. Niedomniemienie pracowniczych obowiązków może być bowiem także zakwalifikowane jako groźne społecznie przestępstwo.

JANUSZ HANDEREK

LIST, który skłonił mnie do pisania, przyszedł niedawno, ale takich listów jest znacznie więcej. Ten spełnił rolę przysłowiowej kropli wypełniającej miarkę.

Może dlatego, że była w nim autentyczna pasja i autentyczne poczucie bezsilności. Napisała matka 5-miesięcznego dziecka.

— Jeśli już zdołam z wielkim trudem i na ostatnich nogach, to co potrzebne jest dla mojego niemowlęcia, to okazuje się potem, że jakoś dziecięcych artykułów jest albo kiepska, albo wręcz szkodliwa dla organizmu małego dziecka. Wygląda na to, że właśnie w Międzynarodowym Roku Dziecka przemysł i handel postawił sobie za punkt honoru utrudnianie życia matkom i dzieciom...

W dalszym ciągu listu usza korespondentka informuje, że jeden z wieloletnich sklepów dziecięcych został zlikwidowany. Sklep ten mieścił się przy ul. św. Krzyża. Był wygodny i potrzebny: mieścił się w centrum miasta i wzorem popularnych sklepów zagranicznych „Mothercar” starał się oferować klientom możliwie pełny asortyment dziecięcych towarów — od żywności, pieluch i „wyprawek”, poprzez artykuły toaletowe, butelki, smoczek, grzeczki, skończywszy na kołach, stołeczkach, wózkach itp. Nie trzeba było latać do kilkunastu sklepów rozrzuconych w rozmaitych punktach miasta, a która matka ma na to czas i siłę?

Sklep został przebranzonowany, klientom nie stworzono nadziei na żaden inny tego typu. Przypuszczam, że twórcą tego pomysłu będzie się tłumaczył brakiem ruchu (?). Jeśli tak, to powinien się raczej zastanowić, jakie braki zapotrzebowania na ów brak ruchu ewentualnie wpływały. Widziałam popularne „Mothercar” w Londynie, Zurichu, Lozanie, Hamburgu. Żaden z nich nie zamierzał plajtować. Małych dzieci nigdzie nie brakuje.

DRUGA SPRAWA: gdzie zniknęły tzw. „suche pieluszki” produkowane niegdyś w Łodzi? Zaprzestano produkcję, gdyż podobno był to artykuł „niechodzący”. Otóż okazało się, że zanim matki dowiedziały się o istnieniu takich pieluszek, zanim towar doczekał się reklamy — zaprzestano produkcję! Teraz trze-

EWA OWSIANY

TROCHĘ CZASU NA UŚMIECH



ba chyba — pisze młoda matka — jechać do NRD, żeby zapracować się w ten artykuł, którego zalet nie będę Wam specjalnie tłumaczyć, gdyż po prostu są cudowne! Cóż, kiedy w sklepie na pytanie, czy są suche pieluszki, słyszy się odpowiedź: a co to jest?

PO TRZECIE: przetwory mięsno-warzywne „Bobo-Vita” i soki „Bobo-fruit” znikły ze sklepów. Nie ma tych produktów już ponad 2 miesiące. Nasza Czytelniczka uważa za stosowne wytłumaczyć się, że nie bąduje na tych przetworach wyłącznie, że jak każda troskliwa i rozumna matka, stara się podawać dziecku soki ze świeżych owoców i świeże papki. Ale zdarza się, że nie ma na ich przygotowanie warunków (np. podróży), albo że matka nie dostała w sklepie mięsa. No cóż, dziecko jeszcze nie umie mówić, więc nie upomni się o swoje.

PROBLEM NASTĘPNY: zła jakość produktów przeznaczonych dla niemowląt. Moglibyśmy ten problem zatytułować jeszcze inaczej: brak pewności, czy podane dziecku pożywienie nie zaszkodzi mu. Żeby uniknąć głośności, przytoczymy tu nie tylko z owego listu, ale i z wielu innych faktów zatrucia dziecka mlekiem w proszku, mlekiem „Humanum” itp. To pierwsze, podane w lipcu córce p. B. K. w postaci mieszanek, spowodowało gorączkę 39,6 i biegunkę trwającą 3 dni. Nie, nie było to mleko „Humanum”, jak pisała matka, sprawdziła to dokładnie. Przechowywała je w domu, zamknięte i w lodówce. A więc nie ona winna temu co się stało. Zrobiono mały eksperyment: rozmieszano mleko i zostawiono je na półtorej godziny w temperaturze pokojowej. Mleko było kwaśne! Co więc z tym fantem zrobić? Jeśli produkt ma zezwolenie Mi-

nisterstwa Zdrowia, to chyba powinniśmy mieć do niego (i do mleka, i do Ministerstwa) zaufanie. A może mleko jest produkowane ze złej jakości mleka płynnego? A może sposób przechowywania tego mleka nie jest właściwy? Przydałaby się komisja, która przejrzałaby nasze sklepy. Np. w pawilonie handlowym „Wilga” w Borku Pałecim mleko w proszku nie leży w urządzeniach chłodniczych, a ostatnio można je było spotkać bez opakowania kartonowego, w samych tylko woreczkach nylonowych. A przecież napisano wyraźnie: „chronić od światła”, „przechowywać zamkniętym” itp.

Wracając do „Humanum”. Może zająłby się ktoś zagadnieniem jak najbardziej medycznym, dlaczego tak wiele dzieci ma torsję po „Humanum” i uczulenia. Nawet lekarze w przychodniach zalecają ostrożność w stosowaniu tego „superumowanego”, zalecającego sztucznością preparatu.

ROŚNIE NAM LITANIA SPRAW. Jakie hasło następne w kolejce? Proszek do prania CYPISEK.

Producent informuje na opakowaniu, że proszek zawiera głównie mydło, bez środków powierzchniowo czynnych. Skoro tak — pyta matka 5-miesięcznego niemowlęcia — to dlaczego w kolejkach do lekarzy stoją korowody matek z dziećmi uczulonymi po „Cypisku”? Może rzec w niesolidności producenta, który od czasu do czasu wypuszcza trującą partię? Nie wiemy. I chętnie przeczytalibyśmy wraz z matką komunikat jakiegoś wiarygodnego laboratorium o wynikach badania „Cypiska”, ku przestroze opiekunkom, pokładającym nadmiar zaufania w artykule do pielęgnacji niemowląt.

Co tam mamy jeszcze? Ach, oliwka dla dzieci. Znikła. Jak suche pieluszki. Dobrze, że w sklepach spożywczych jest oliwka z oliwek, bo inaczej — oliwka matki — przyszedłby nam chyba smarować nasze niemowlaki margaryną. Znikły też popularne „Bobasy” — aparaty do podgrzewania buteleczek z ich zawartością, zaopatrzone w termoregulatory. Listę można by mnożyć.

PRZED LATY „Życie Warszawy” prowadziło słynną akcję „Niemowlę też człowiek”. Akcja przeszła. Nadziesiąt Międzynarodowy Rok Dziecka. A meritum sprawy, jak z tego co wyżej wiadać, pozostało nie tknięte. A tak bardzo byśmy chcieli, żeby matki miały trochę czasu na uśmiech...

Z NOWYM ROKIEM SZKOLNYM uwaga skupia się na dzieciach i młodzieży. Niejako w cieniu, na drugim planie pozostają sprawy oświaty ludzi dorosłych, a jest to zagadnienie dużej wagi. Już same liczby świadczą za siebie: w tym roku w ławkach szkolnych zasiądzie ok. 700 tys. osób pracujących, pragnących doskonalić swą wiedzę ogólną i fachową.

Ta gałąź oświaty spełnia w naszym kraju bardzo dużą rolę. Rozbudowany system oświaty dorosłych daje możliwość każdemu podnoszenia poziomu wykształcenia, począwszy od uzupełnienia wiedzy z zakresu szkoły podstawowej, poprzez różne typy szkół średnich: ogólnokształcących i zawodowych, a także różniczne formy kształcenia kursowego.

OŚWIATA DOROSŁYCH

Nieustająca edukacja

Szkolnictwo to, zgodnie z potrzebami nowoczesności i gospodarki, a także w obliczu reformy oświatowej, doskonali swe formy, zarówno organizacyjne, jak i programy kształcenia. Dzięki temu staje się ono coraz bliższe, coraz lepiej dostosowane do potrzeb i wymagań słuchaczy, którymi są ludzie dorośli, pracujący zawodowo, uczący się w niestawnych zawodowych warunkach.

DO ODLEGŁEJ przeszłości w oświacie dorosłych należą czasy, gdy głównym problemem była likwidacja anal-

fabetyzmu. Również następny etap — upowszechnianie wykształcenia podstawowego, to zasada mamy za sobą. Nie znaczy to, że problem ten przestał istnieć. W gruncie rzeczy zawsze znajduje się pewna liczba osób, które z różnych przyczyn nie będą miały ukończonej pełnej szkoły podstawowej, a w przyszłości powszechnej szkoły średniej. Z faktem tym trzeba się li-

czyć. Tym niemniej mamy do czynienia ze stale malejącą liczbą osób z niepełnym wykształceniem podstawowym, przy stale wzrastającej liczbie słuchaczy w szkołach średnich dla dorosłych.

W bieżącym roku szkolnym uzupełniać będzie wykształcenie podstawowe ok. 40 tys. osób, podczas gdy w różnych typach szkół średnich dla pracujących — ok. 600 tys. słuchaczy. Rok ten będzie zmienny pod tym względem, iż w zasadzie rozwiązuje sta-

nie problem uzupełniania wykształcenia podstawowego wśród pracowników gospodarki społecznej (w wieku do 40 lat). W dalszym ciągu zagadnienie to dotyczy mieszkańców wsi, rolników, wśród których upowszechniana będzie ta właśnie forma kształcenia.

Stosownie do potrzeb powołano do życia nader cenny i nowoczesny system w postaci rozwijanych coraz pełniej, podstawowych studiów zawodowych. Dają one możliwość uzupełnienia w ciągu jednego roku brakującego wykształcenia z zakresu szkoły podstawowej. Łącznie są tutaj elementy wiedzy ogólnej z teoretyczną wiedzą zawodową, co stanowi bardzo cenny walor. Dla rolników, okres kształcenia rozłożony jest na dwa semestry, przypadające na okres najmniejszego obciążenia słuchaczy pracami w gospodarstwie. Ogółem różnymi formami kształcenia dorosłych objętych będzie w tym roku szkolnym ok. 100 tys. mieszkańców wsi.

Cenną pomoc w tej dziedzinie stanowią wykłady średniej szkoły radiotelewizyjnej. Korzystają z niej w dużej mierze mieszkańcy wsi i małych miasteczek, którzy z uwagi na warunki życiowe, rozliczne zajęcia, nie mogą sobie pozwolić na systematyczne zajęcia i dojazdy do szkół. Z formy tej korzystają także osoby zdobywające wykształcenie średnie na drodze eksternistycznej. Rocznie do egzaminów maturalnych przystępuje ok. 80 tys. osób, kształcących się w systemie oświaty dla dorosłych. Połowa z nich zdaje egzamin maturalny z powodzeniem, zdobywając świadectwo uprawniające w perspektywie do studiów wyższych.

Jedną z popularniejszych nowych form są średnie 3-letnie studia zawodowe o różnych specjalnościach. W bieżącym roku szkolnym będą one liczyć ok. 100 tys. słuchaczy. Szkoły te istnieją przy wielu dużych zakładach przemysłowych, a ich program jest dostosowany do charakteru i potrzeb danego zakładu. Również system zajęć, godziny lekcyjne są dopasowane do czasu i godzin pracy słuchaczy. Dlatego też średnie studia zawodowe znajdują z roku na rok coraz więcej chętnych.

CORAZ WIĘKSZĄ ROLĘ w oświacie dorosłych zaczyna spełniać powoływane w kraju centra kształcenia ustawicznego. Istnieje już ok. 40 tego typu ośrodków o charakterze wojewódzkim. Skupiają one, zarówno szkolne jak i kursowe formy kształcenia, zajmujące się również sprawami dydaktyki oświaty dla dorosłych, dokształcaniem nauczycieli, opracowywaniem i wydawaniem skryptów, podręczników itp.

Niektóre z tych ośrodków, jak np. w Bielsku-Białej dysponują bogatym wyposażeniem w pomoce naukowe, jak np. taśmami z wykładami, magnetowidami do powtarzania wykładów telewizyjnych itp. Placówki te podejmują się również organizowania kursów o określonej tematyce, przeznaczonych dla zakładów przemysłowych. W perspektywie mają one stać się ośrodkami oświaty ustawicznej, która będzie odgrywać coraz większą rolę w systemie edukacji i w życiu każdego człowieka. (DD)

UDANY EKSPERYMENT KOSMICZNY UCZONYCH AMERYKAŃSKICH, KTÓRY WYSELAŁ W KIERUNKU SATURN SONDĘ KOSMICZNĄ VOYAGER, BYŁ PRZEDMIOTEM LICZNYCH KOMENTARZY. REPREZENTATYWNY DLA TONU TYCH KOMENTARZY JEST ARTYKUŁ REDAKCYJNY OPUBLIKOWANY NA ŁAMACH PARYSKIEGO DZIENNIKA „LE MONDE”. CZYTAMY W NIM M. IN.:

Po Jupiterze, w grudniu 1973 r., kolejna sonda kosmiczna skonstruowana przez człowieka — po przebyciu dwóch i pół miliona kilometrów w ciągu sześciu i pół lat — zbliżyła się do Saturna. Obiektem podobnych misji naukowych, czasami o znacznie większym zakresie badań, były już planety: Wenus, Mars i Merkury. Grecy znali tylko tę płatkę wędrującą po niebie (gwiazd). Człowiek XX wieku postanowił zbadać je wszystkie. W podobny sposób poznaliśmy „podbić” resztę Układu Słonecznego, poczynając od Uranu. Sonda Voyager II powinna znaleźć się tam w styczniu 1986 roku.

W znaczeniu dosłownym rozpoczęła się więc era świata skończonego, tj. świata mającego określone granice. Poza systemem słonecznym nie więcej nie jest bowiem osiągalne, a kilka sond, które, jak Pionier II, wydoszły się poza Układ Słoneczny, skazane są na miliony lat, zanim pojawi się przed nimi jakakolwiek szansa trafienia daleko w galaktykę na inne systemy słoneczne, inne globy, innych ludzi. A nawet, gdyby jakimś cudownym zrządzeniem losu doszło do takiego spotkania, człowiek na Ziemi nigdy się o tym nie dowie.

Osiągnięcie granic systemu słonecznego nie oznacza jednak rezygnacji z dalszych badań. Po okrążeniu planet przyjdzie czas na badania bardziej zaawansowane, tak jak po locie Gagarina wokół Ziemi, nadszedł czas długich pobytów człowieka w przestrzeni kosmicznej. Obecnie osiągnięty one okres prawie pół roku. Nauki kosmiczne są młode wiekiem i przyniosą jeszcze nie jedną niespodziankę i oświecenie.



Zdjęcie planety Jowisz wykonane przez sondę kosmiczną VOYAGER-I.

ZA MIEDZĄ

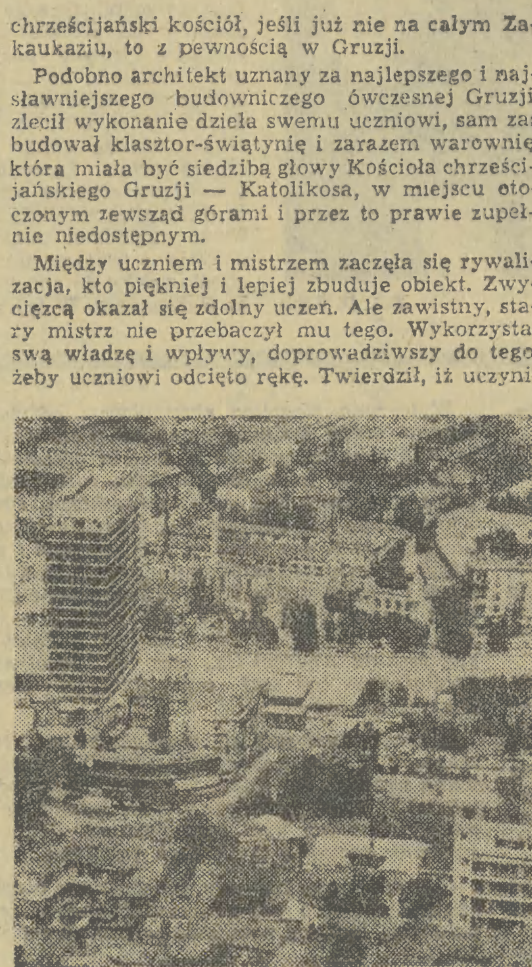
Węgierskie boksyty

2,8 mld forintów przeznacza się w obecnej pięciolatkę na wydobycie i przeróbkę boksytów na Węgrzech. WRL jest drugim producentem boksytów w Europie i zajmuje w tej dziedzinie 8 miejsc w świecie. Obecnie na Węgrzech wydobywa się 2,9 mln ton boksytów, z tego na eksport przeznacza się 600 tys. ton, reszta jest przetwarzana na miejscu. Znaczna część trafia także na rynki zagraniczne w postaci półwyrobów lub gotowych wyrobów aluminiowych.

„Traktoroexport”

Znana radziecka centrala handlu zagranicznego „Traktoroexport” utrzymuje kontakty z firmami w 60 krajach. W ubiegłym roku obroty jej przekroczyły miliard rubli. Do krajów socjalistycznych dostarczone 40 tysięcy traktorów, 5 tysięcy kombinatów do obróbki różnych kultur rolniczych, 3 tys. buldożerów i wiele innego rodzaju sprzętu rolniczego.

„Traktoroexport” kooperuje także z krajami wspólnoty socjalistycznej. Z polskich zakładów otrzymuje on elementy do maszyn budowlano-drogowych, z NRD — do maszyn rolniczych, z Bułgarii części do kombinatów burzących. Z kolei w Polsce, Czechosłowacji i Rumunii radziecka firma kupuje znane ilości maszyn budowlano-drogowych dla kombinatu w Kijembaiewie i rurociągu „Przyjaźni”.



PRZEMIERZYŁEM KILKANASIE TYSIĘCY KILOMETRÓW WSZERZ I WZDŁUG ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, Z BRZESCIA DO MOSKWI, Z CHABAROWSKA DO NACHODKI, Z MOSKWI NA KRYM, Z MOSKWI DO SOCZI I TBILISI. Stanowczo przekładam jazdę zwykłym wagonem nad podróżowanie samolotem „TU-134”, na którego pokładzie stewardessy obchodzą się z pasażerem jak z przysłowiowym jankiem. Człowieka nie przywykłego do luksusu trochę to znuży i w dodatku — te osiem tysięcy metrów nad Ziemią!

Uspokoiliśmy się, że i tak nie dostanę biletu lotniczego, kupiłem kolejowy do wagonu wspólnego Kijów — Soczi — Tbilisi. Zaopatrzony w dwie butelki piwa i kilka kanapek, zająłem miejsce w pustym jeszcze przedziale. Już po kilkunastu minutach utwierdziłem się jeszcze raz w przekonaniu, że taka podróż nie pozbawiona jest uroku.

Wysoki, młody człowiek, który zajął miejsce w sąsiedztwie zasypał mnie od razu gradem pytań. Do naszego towarzystwa włączył się zaraz to nowi podróżni. Opowiadali o swojej pracy, sukcesach, zwieriali się ze swoich przeżyć. Popijałymi „czaj”, który rozosiła „babuszka”, ubrana w biały fartuch i przypominająca szpitalną siostrę. Otworzyli się koszyki, zaczęły się poczęstunki. Ktoś podawał mi słodkie kołaczki, ciasto, winogrona. Pewien myśliwy podsunął mi pod nos kieliszek z gorzałką (tradycja nie zna granic) proponując, abym wypił za pomyślność łowów. Mój „rosyjski” — nie ma co ukrywać — stał się teraz płynniejszy. Czuliśmy się coraz bardziej swobodnie, choć zdawałem sobie sprawę, że na dworcu w Tbilisi znajomość z ludźmi z Południa, Północy, Dalekiego Wschodu, którzy wypełnili tak szczerze przedział, skończy się bezpowrotnie.

Kto wie, czy nie próbowałbym nawiązać z nimi bliższej znajomości, gdyby nie fakt, że w Tbi-

lisi czekał na mnie gościny dom poznanego kiedys na Krymie Edwarda Gawronskiego — Gruzin polskiego pochodzenia.

PRZED DWORCEM — kolejka do taksówek, jak w Krakowie. Rzucałem kierowcy nazwę ulicy, numer domu i już pedziłem głównymi alejami miasta. Pienięmy się w górę wąskimi, krętymi uliczkami. Gospodarze nie chcą słyszeć o moich planach natychmiastowego zwiedzania miasta. Namawiają na odpoczynek. Miasto, przez

RYSZARD MALINOWSKI

KORESPONDENCJA Z GRUZJI

JAK U SIEBIE...

które przemknęła szybka „wołga”, intrygowało bardzo. Nie dałem za wygraną — poprosiłem gospodarza o przewodnictwo.

Królująca nad miastem góra z kolejką linową jest celem wędrowców każdego turysty. Turystyka ma swoje dobre strony. Mój trud pokonywania wysokości (kolejką linową) wynagradza mi poznanie spikerki telewizji gruzińskiej (są tu studia TV). Rozmawiamy chwilę o Polsce, którą dziewczyna odwiedziła niedawno. Na pamiątkę poznania otrzymuję barwny album Tbilisi.

Na jednym z najwyższych wzgórz w mieście stoi wielki pomnik matki Gruzi, która wita przyjaciół wyłęganych dionią, pełną kisiel winogron. Druga ręk-

wem umknął myśliwym. Zaintrygowany tym Wachtang Gorgasali, polecił zbadać właściwości wód strumienia. Okazało się, że strumień wypływa z mineralnego źródła, które ma właściwości lecznicze. Władca nakazał więc wzniesienie w tym miejscu miasta, które nazwano „gorące źródła”, co po gruzińsku znaczy Tbilisi.

PRZEBYWAJĄC W TBILISI trzeba koniecznie zobaczyć starą stolicę tego kraju Mcheta — Mcheta, to dla Gruzinów nie tylko ich Kraków, ale i Gniezno zarazem. W katedrze Świętej Chowelii znajdują się grobowce wszystkich władców Gruzi, a zbudowana została w IV wieku naszej ery. Był to właściwie pierwszy,

chrześcijański kościół, jeśli już nie na całym Zakaukaziu, to z pewnością w Gruzji.

Podobno architekt uznany za najlepszego i najslawniejszego budowniczego ówczesnej Gruzji, zlecił wykonanie dzieła swemu uczniowi, sam zaś budował klasztor-świątynię i zarazem warownię, która miała być siedzibą głowy Kościoła chrześcijańskiego Gruzi — Katolikos, w miejscu otoczonym zewsząd górami i przez to prawie zupełnie niedostępnym.

Między uczniem i mistrzem zaczęła się rywalizacja, kto piękniej i lepiej zbuduje obiekt. Zwycięzcą okazał się zdołny uczeń. Ale zawistny, stary mistrz nie przebaczył mu tego. Wykorzystał swą władzę i wpływy, doprowadzając do tego, żeby uczniowi odcięto rękę. Twierdził, iż uczynił

to dlatego, ponieważ jego dzieło było tak doskonałe, iż nie mógł dopuścić aby ktokolwiek był zdolny je przewyższyć. Potwierdzeniem tego faktu jest wmurowana w fasadę budowli — odcięta ręka, wraz z przyborem murarskim.

Ale wracamy do miasta. Rozciągające się po obu stronach rzeki Kury—Tbilisi, zamknięte zbocami skalistych wzgórz, zaskakuje swoją nowoczesnością, która nie kłóci się absolutnie ze starymi budowlami, cerkiewkami i przylutymi do surowych skał małymi domkami, otoczonymi bujną zielenią krzewów i drzew. Nowoczesne, reprezentacyjne centrum, z wielkimi magazynami handlowymi, czyni z Tbilisi prawdziwą metropolię, której pozazdrościć Gruzi może wiele krajów. Dla miliona mieszkańców miasto staje się jednak coraz ciasniejsze. Zamknięte w dolinie, nie może rozszerzać się w nieskończoność. Ma swoje problemy komunalne, które powinny zostać rozwiązane przy pomocy wielu nowych, wykonywanych pośpiesznie inwestycji.

Zwiedzanie miasta, zapoznanie się z jego historią i ludźmi, odbywamy — niestety — w zawrotnym tempie. Wiele widzimy tylko z okien samochodów. „Musisz tu jeszcze przejechać Ryszard, na dużej” — zachęca mój przyjaciel. Przyrzekam, że nie stracę żadnej okazji...

W DOMU czeka na nas ojciec Edwarda i matka, sympatyczna Gruzinka. Stół sto zastawiony. Tradycyjne, gruzińskie potrawy, których nazw nie zdążyłem zapamiętać. Ryby, mięso, sałatki, owoce, gruziński chleb, przypominający nasze podpiekły. Ze smakiem zjadamy osiara, mięsna supe. Popijamy znakomitą wodą Burzum.

Atmosfera staje się ciepła, przyjacielska i wręcz wylewna. Lubią tu, w Gruzji, Polaków i twierdzą, że laży ich z nami duże podobieństwo losów historycznych, cech charakterów i temperament. O czym też długo jeszcze gwarzy, aż do pory odjazdu z tego pięknego kraju.

KIEDY O SATYRZE W ZWIĄZKU Z KRAKOWEM MOWA, PIERWSZYSTWO NALEŻY ODDAĆ OJCU LITERATURY OJCZYSTEJ — MIKOŁAJOWI REJOWI Z NA-GŁOWIC. Trzeba mianowicie pamiętać, że związek autora „Krótkiej rozprawy...” ze stołecznym Krakowem datowały się od jego lat młodzień- cych, od czasu kiedy to „ten — jak relacjonuje jego biograf i przyjaciel A. Trzeciecki — doma chowanie” Akademii Krakowskiej raczej „dla burzowania” niż dla nauki odwiedzał, aby po la- tach jako znany już pisarz i sekretarz królewski przebywał często w Krakowie. Jak się okazuje, nie stronił tam od prostych ludzi, przy czym naj- bardziej intrygowało go życie handlowe na kra- kowskim rynku. W swoim nieocenionym „Żywocie człowieka poczciwego” w takich m. in. słowach opisał zatrudnienia królujących tam prze- kupów:

„Kto się chce tym dziwem przypatrzyć jako się chudzi na żywi, idź na krakowski rynek, tam się na- dziwiesz. Ano jedna kielbasa smaża, druga solce- sony sprzedaje, inna wątrobę pieczoną z octem a ce- bulą, druga też wodzi. Więc: u krup, u śledzi, u masła, u świeca, u żurów, u ogórków, u rozmaitych ogrodników rzeczy siedzi, a kłoby się ich natłoczył? Więc co ich po kramikach siedzi? Jedna z żelazem, druga z płótnem, druga z barchanem, z goździami i rozmaitymi przyprawami, a kłoby się tego zapamię- tał?...”

Jak widać, gorliwy apostoł reformacji żył- wym okiem patrzył na handlowe poczynania miejskich ludzi. Jakże różnił się pod tym wzglę- dem np. od współczesnego mu M. Bielskiego, któ- ry na to zapatrywał się nieco inaczej:

„Pójdźcież też do owej pięknej Sukienice, Tam też przedko wywróć twój mieszek na nie. Pójdźcież też przez owy i tam i sam krzyżcie Alie wola kramarka: kupcie panie bryle! Mam też duple kitajkie, mam płótno rąbkowe, Albo czego wam trzeba, wdajcie się w rozmowę...”



Michał Lermontow

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Spotkanie z poezją

Leopold Lewin jest i mawca, i mi- łosnikiem poezji rosyjskiej. Jego przekłady — pozbawione może czę- sto eksperymentalnej dociekliwości — są proste, tłumaczą wiernie świat przedstawiony przez Rosjan. Z dru- giej strony polski poeta musi odna- leźć i taką miarę formalną, i takie zrozumienie poszczególnych słów, aby rzecz trafiła do szerszych krę- gów czytelników.

Wydawnictwo Literackie dało nam zbiór przekładów z poezji rosyjskiej XIX i XX wieku „Spotkania z po- etami” Leopolda Lewina. Kilka lat temu ukazały się w prasie literackiej przekłady, że przekłady z lite- ratury rosyjskiej są dziełem ludzi przypadkowych, którym się wydaje, że znają dobrze współczesną ruszczy- znę. Prawda jest, że Lewin w swych przekładach prezentuje bardzo wy- sokim poziom, jego zasób słownictwa jest olbrzymi, chociaż nie z każdej propozycji metryczną w przekładach z poezji rosyjskiej można się zgo- dzić.

Pierwszych siedmiu poetów, któ- rych dzieła w tłumaczeniu Lewina otwierają tę potężną (liczącą ponad 400 stron) księgę, to Władimir Zuko- wski, Aleksander Odojewski, Michał Lermontow, Afanasij Fet, Michał

Ogariew, Mikołaj Niekrasow. Dob- rze jest zbliżyć się do Puszkina za pośrednictwem Lewina, chociażby w wierszu „Na Aleksandra P”. Ułatwia to zrozumienie skomplikowanej sytu- acji moralnej i politycznej wielkiego poety rosyjskiego, który tak pisał:

W takt werbla karnie wychowany,
Car poszedł rychło w kapitanów...

Pięknie tłumaczy Lewin również Lermontowa. Uważam także, iż prze- kład „Poety i obywatela” Mikołaja Niekrasowa (tekstu niezwykle skom- plikowanego) to praca wręcz znako- mita. Ale tak naprawdę podziwiałam tłumacza dopiero po lekturze potęż- nego rozdziału obejmującego 25 wierszy Iwana Bunina. Jest to swoi- sty hołd złożony temu utalentowa- nemu twórcy, którego raczej znamy z utworów prozatorskich. Poezja Bu- nina zachwyca opisem ziemi ojczy- sty i dostojałości o anegdotę, o ciek- awy obyczajowy. Proponuję, aby czy- telnik spojrzał oczyma poety na kraj- obraz:

Tylko wieczór im jeszcze pozostał,
Bo już słońce ma się ku końcowi:
Czarne igły schyłek dnia zasło- nią —
Ikonostas złoty zachodu.

W ŚROD LICZNYCH korespondencji (w tym wielu najrozmaitszych za- wiadomości urzędowych), znalazłem onegda na moim biurku dość oryginal- ne zaproszenie, firmowane przez Teatr Stary im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie.

Ponieważ ostatnio nie było mnie w kraju, a zdążył już minąć pierwszy oficjalny miesiąc nowego sezonu teatralnego, toteż z ciekawości, a nawet — przyznam się szczerze — z pewną dozą zachłanności po wakacyjnym wypoczynieniu sprawami sceny, niecierpliwie zacząłem lekturę doręczonych przez pocztę pism — od tych, które zostały opatrzone wienkami teatrowi.

Czytam więc wspomniane już zaproszenie: „Cze- ściwość z powodów losowych (choroby), częścio- wo zaś z powodów ważnych kontaktów filmowych członków naszego zespołu oraz dla pełniejszego wykorzystania możliwości artystycznych naszych kolegów i dalszej pracy nad spektaklami, dyrek- cja Starożytności Teatru wprowadza w nowym sezo- nie — obok dawniej i dalej grających artystów — Izabelę Olszewską w rolę Siostry Ratched, An- drzeja Buszewicza w rolę Doktora Spiveya, Leszka Piśkora w rolę McMurphy'ego, Jerzego Radziwiłowicza w rolę Billy Bibbita i w związku z tym zaprasza na premierę prawną sztuki Dale Wassermana „Lot nad kukulczym gniazdem” w nowej obsadzie. Reżyseria Krzysztof Zanussi. Scenografia Krystyna Zachwatowicz”.

O WYNIKACH z tego małego — a nowego — w gruncie rzeczy — afisza teatralnego, ro- zeszanego oczekiwanym gościom premieri prasowej przedstawienia, którego premiera (po- przednia) odbyła się w zeszłym sezonie? A no, wynika bardzo wiele. Po pierwsze — zmiana

WŁADYSŁAW BŁACHUT

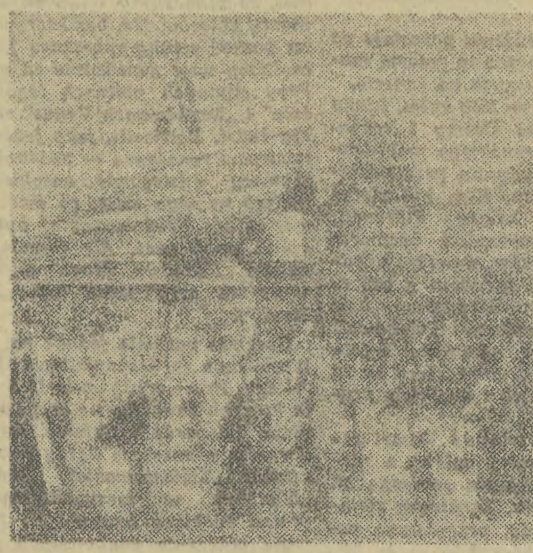
SATYRA NA DAWNY KRAKÓW

Ale ja wam powiadam: Słuchajcie mnie dzieciaki,
Na wasze to pieniądze nastawiono siaki...”

Dopiero w sto lat po Reju w „Mirupjach sów- dzrzańskich” z połowy XVII wieku doczekał się Kraków satyry dojrzałej artystycznie, pełnej hu- moru i życzliwej ironii, doskonale charakteryzu- jącej jego mieszkańców. Oto fragment utworu pt.: „O powodzeniu szczęśliwym miast niekto- rych”:

„...Kraków, przesławne i szlachetne miasto, w szczęściu jako grzanki w masle pływają będzie i weso- ło im ten rok zejdzie, w każdym kościele będą w organy grać. Druga uciecha, że będą pieniądze za towary brać, trzecia uciecha, że się napatrzą z ka- mieniem, kiedy baby na rynku będą się stołkami prać... Tymi uciechami zabawieni, tak im ten rok zejdzie, że nie będą wiedzieć jako...”

Anonimowi z reguły autorzy sówdzrzańskich w swych przewrotnych utworach satyrycznych wprowadzają nas przede wszystkim w świat szar- cownych mieszczan, pokpiwają zdrowo z różnych zawodów, naigrawają się ze słabostek białogłów-



skich, przymawiają szpetnie oszustom wszelkie- go autoramentu:

„Naszędem raz w Krakowie doktora jednego,
Pytam go, co by też na świecie lepszego
Z tych dwóch rzeczy: pieniądze czy zdrowie?
A ten niewiele myśląc zaraz mi odpowie:
Do diabła z twoim zdrowiem, cóż mi po tym
Zdrowiu,
Choruj ty a pieniądze trzymaj w pogetowiu,
Najdziesz tu cyrulików, balwierców, doktorów,
Którzy tobie pomogą...”

Od podobnych tekstów roi się w popularnym wyborze „Polskiej Fraszki Mieszczańskiej” K. Badeckiego, przy czym ów krakowscy „Włady- sławiusze” czy „Janowie z Wychyłówki” jak naj- bardziej zdawali sobie sprawę z tego, że ich twórczość w niektórych sferach budziła uczucia niezadowolenia i sprzeciwu:

„Te rzeczy są niemodne, by były czytane
W kościele, na ambonie, ale są chwytane
W karczmie między kompanij, bo im będą radzi,
Przezytać ich przy stole gościom nie zawadzi...”

O SATYRZE SPOŁECZNEJ z prawdziwego zdarzenia możemy mówić w związku z Krakowem dopiero pod koniec ub. stulecia, od czasu kiedy stał się on twierdzą stanowiącą i proustruckiego lojalizmu. Był także ówczesny Kraków ostoją społecznego wstępnictwa, dewo- cji i wielu innych przywar, które szczególnie za- pamiętał piętnował lwowski tygodnik satyrycz- ny „Szczutek”:

„Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Klaskor w swoim ciemnym łonie,
Jako stara zbrodnia pnie:
To jedź, bracie, do Krakowa!
Gdy chcesz widzieć zakonice,
Przydenotów, piekielnice,

Który piekło w sobie chowa:
To jedź, bracie, do Krakowa!
Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Stanczyk z „Czasem” w swojej łecce,
Jakie prawdy głupstwa, hehe:
To jedź, bracie, do Krakowa...”

Czyżby jednak trochę nie za surowo a więc niesprawiedliwie? Bo czyż za jedną biedną Bar- barę Ubryk, zamurowaną dość szczerze w klasz- torze karmelitańskim bosych na Wesołej i za kilku zramolanych hrabiów, manifestujących swoje od- danie c.k. monarchii naddunajskiej, godziło się rzucać podobne inwektywy na podwawelski gród, na miasto, które tak pięknie, okresami — np. w 1846 i 1848 („Wiosna Ludów”) roku — zgola re- wolucyjnie zapisało się w pamięci potomnych? Ale „Szczutek” był naprawdę bezkompromisowy.

NA PRZEŁOMIE ubiegłego i bieżącego stu- lecia przybywało w Galicji coraz więcej pism i piśmiennictwa satyrycznych a tym samym mnożyła się ilość wierszowanych i prozatorskich uszczypliwości pod adresem Krakowa. Anonimo- wy utwór, zamieszczony w tygodniku „Diabeł” z początku 1914 r., najtrafniej chyba oddaje at- mosferę ówczesnego Krakowa:

„Kraków dziura pocziwa,
Lecz obłudna, fałszywa,
Co się cięgiem cnota chlubi,
Ale greszy strasznie lubi,
Było tylko po ciechu.

Zda się złożyć z aniołów,
Proch omłata z kościółów,
Ale peren żądź szatańskich,
Choć ma dużo świąt pańskich —
Więcej kawalerii i synków.

Z wierzchu skłonną, escany,
Choć go przyłóż do rany,
Zajrzyj głębiej — nie śpiwki,
Bo zobaczysz od podszewki...”

PRZY PULPICIE reżyserskim w stu- dio filmów rysunkowych w Biel- sku-Białej — Zdzisław Kudła. Twórca ambitny i niespokojny, stale poszukujący nowych dróg i rozwiązań plastycznych w filmie animowanym:

I stałem niezadowolony z tego co dokonał, podejmując w swych filmach najistotniej- sze problemy dnia codziennego we współ- czesnym świecie. Tak było z realizacją „Bruku”, filmu — protestu, którym uprzed- ził światowy apel sekretarza generalne- go Organizacji Narodów Zjednoczonych U Thanta w działaniu na rzecz ochrony środowiska człowieka, tak było też z „Impasem” — filmem publicystycznym o problemach kryzysu energetycznego.

12 lat pracy twórczej — 20 filmów — to dorobek artystyczny Zdzisława Kudły, reżysera i laureata nagrody „Czerwonej Róż” redakcji „Tribunu Robotniczego” — za walory artystyczne i humanitarne w swych filmach.

„O pracy w filmie rysunkowym — mó- wi Zdzisław Kudła — marzyłem już w szkole podstawowej oglądając rysunki bajecki i komiks. Umiłowanie do rysunku sprawiło, że zamiast „ogólnika” ukończyłem liceum technik plastycznych, a następnie wyjechał malarstwa w pracowni prof. Czesława Re- pińskiego na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie.

W 1963 r. po ukończeniu Akademii zna- leźłem się wraz z żoną Małgorzatą, także pla- styką w Bielsku-Białej, gdzie rozpocząłem pracę w tamtejszym studio filmów rysun- kowych. Pierwszy film to realizowałem w 1967 r. „Arenę” (w/g scenariusza Macieja Szumowskiego).

Jaki był naprawdę?

Stendhal znany jest jako piewca mi- łości, okazuje się jednak, że jako kocha- nek nie był zbyt szczęśliwy. Żył rozdarty między swą prawdziwą osobowością, a mniemaniem o sobie. Pragnął być niezale- żny, ale był na to zbyt ubogi. Za ży- cenia nie udało mu się zyskać prawdziwej mi- łości.

Gdy był intendent armii napoleońskiej, Henri Beyle, został pisarzem Stendhałem, starał się dokonywać sublimacji swych cierpień, aby stały się godne człowieka. Uchodził przez pewien czas za lek- koducha, salonowego bawidamka.

A jaki był naprawdę? Grał nieraz rolę zblazowanego cynika, aby uchronić się przed zranieniem. Był skryty, wypowia- dając się swobodnie jedynie na kartach swych powieści. Dyskretny był w spra- wach uczuciowych. W pamiętniku zamiast imion używał gwiazdek, krzyżyków, róż- nych symboli, tak bardzo obawiał się skompromitować kogokolwiek, a przede wszystkim wybraną kobietę. Niektórzy ba- dacz jego dzieł są zdania, że żadna ze Stendhałowskich bohaterów nie jest por- tretem realnej osoby, z którą by pisarz coś łączył, lecz że wszystkie są tylko tworem wyobraźni autora.

A jednak — Stendhal był kochany: wśród tych, które darczyły go uczuciem, były aktorki, damy z towarzyswa, awan- turnice, Francuzki, Niemki, Włoszki, An- gielki. Ale kim były? Tego nie udało się stwierdzić. Żadne z tych uczuć nie było

JÓZEF KLIŚ **12 lat**
— 20 filmów...

POŹNIEJ Zdzisław Kudła realizował filmy do serialu „Balka i Lolka” — „W puszczech Kanady” i „Na stokach Kilmadżara” a w 1969 r. stworzył nie- zwykłe ciepło przyjęty film „Rymy Ślą- ska”, witał nim obchody 25-lecia PRL. Lata siedemdziesiąte to „łuste lata” w bo- gatej twórczości bielskiego reżysera i plasty- ka. Zanim sekretarz generalny ONZ — U Thant wystąpił z apelem światowym o o- chronę naturalnego środowiska człowieka, Kudła realizował, wielokrotnie nagrodzony, późniejszy film „Bruk” w oparciu o sce- nariusz Marka Neumana. „Bruk” ostrzegł ludzkość przed niekontrolowanym rozwojem cywilizacji, która może doprowadzić do zni- szczenia przyrody i zabrakowania... światła. Film ten otrzymał wiele nagród, m. in. „Zło- ty Wiatrak” na festiwalu w Barcelonie, z u- znaniem wyrażał się o nim także U Thant, któremu pokazano go na specjalnej projekcji w Nowym Jorku.

Do tej samej tematyki sięgają także po- zostale filmy Kudły m. in. „Kwiat”, w którym rozwijająca się roślinność pożera swego twórcę i „Szum lasu” — film — protest przeciwko monotonii pracy przy taśmie produkcyjnej w przedsiębiorstwie. Wiele rozgłosu i uznania przyniosły mu także filmy publicystyczne o tematyce „bhp” w zakładach pracy, m. in. „Żywa wystawa” oraz „Kłopoty z wykresem” (słoty medal na festiwalu w Sofii i nagroda CRZZ).

Serial ze słynnej powieści

W pięćdziesiąt lat po otrzymaniu przez Tomasza Manna Nagrody Nobla za „Bud- denbrooków”, zachodniomiejczy telewizji obejrzą ekranizację tego dzieła na szklanym ekranie. Serial składa się z 11 odcinków. Jego reżyserem jest Peter Wirth, autorem scenariusza — Bernd Rho- tert, a w rolach głównych występują Carl Raddatz, Martin Benrath, Ruth Leuwerik.

Nie jest to pierwsza ekranizacja „Bud- denbrooków”. W 1923 roku, a więc jeszcze w epoce kina niemego, przenosił tę po- wieść na ekran Gerhard Lamprecht. W 1959 r. dwuczęściowy film zrealizował Al- fred Weidemann. Pokazano w nim tylko środkową część epopei. Obecna adaptacja obejmuje całe 42 lata, w których toczy się akcja.

Do realizacji tego przedsięwzięcia przy- gotowywano się prawie cztery lata. Trze- ba było obsadzić 120 ról.

Pozostawało jeszcze tylko znaleźć od- powiednie plenery. Lubeka — główne miejsce akcji powieści — odpadła, po- nieważ zbyt silnie piętno wycisnęła na niej nowoczesność. Wskazywano atmosferę znalezione dopiero w Gdańsku. W Polsce powstało też wiele scen filmu.



Tomasz Mann

TEKA SZPERACZA

JERZY BOBER

GRA W PREMIERY

nym, doprowadzonym w sztuce do tragicznego końca (poprzednio A. Bradecki). Doktora w tej sytuacji zagra A. Buszewicz. Tak więc parę zmian i rozład w obsadzie istotnie zaważy na obliczu aktorskim widowiska. Co — po dru- gie — może (ale nie musi) odbić się na jego kształcie scenicznym. Po trzecie zaś — owa gra wymienna zmusza niejako reżysera do przystoso- wania nowych wykonawców do starej koncepcji, lub przyjęcia innej wersji inscenizacyjnej w od- miennych warunkach obsadowych. Jeśli byłaby to inna wersja, wówczas — po czwarte — wy- magałaby częściowej bodaj przebudowy pewnych, obowiązujących dotąd ram konstrukcyjnych

cym objawem jest niewątpliwie odwaga teatru (i reżysera, jeśli to efekt zgodnego współdzia- łań) przyznania się do inscenizacyjnych błędów oraz próba ich poprawienia. I za to warto dyrekcji sceny wyrazić pełne uznanie. Ale jednocześnie w tym przyznaniu się do „winy” pchmiewia- nym niepokojąca, która skłania do mniej opty- mistycznego spojrzenia na sam proces przygo- towania i prezentacji (wskutek tego) premier niedo- pracowanych. Nie dopiętych na przysiwoliwo, ostatni guzik artystyczny. Gdy dopiero wzięty „losowe” lub inne, proste w swej... zawilosci, stają się ośkończną do korektur czy odwrótu z zajętych już pozycji wobec widowni i krytyki.

TEATR

NIE ROZDZIERAŁBYM szat w przesadnym wyolbrzymianiu spraw, które przydarzają się w końcu najlepszym i najbardziej am- bitnym fachowcom przy ich codziennej pracy. Pomyłki oraz potknięcia — zwłaszcza w teatrze — nie dyskwalifikują nikogo i niczego bez- względnie, jeśli za nimi kryją się choćby ledwie dostrzegalne wartości twórcze. Rzecz jednak nie- tylko w tym, że coś się nie całkiem udało z ta- kich lub innych przyczyn — lecz w coraz czę- stszych nieporozumieniach artystycznych jes- zcze przed premierą w ogóle, a tzw. premierą prasową w szczególności. Ten ogólnikowy termin nieporozumienie nabiera znaczeń konkretnych dopiero w chwili, gdy twórca widowiska nie po- trafi w sposób konsekwentny pogodzić swej kon- cepcji (o ile ją ma) z istniejącymi warunkami teatru oraz zespołu, z którym przychodzi mu własną wizję sztuki obieć w kształt sceniczny.

Mam zaufanie i sporo podziwu dla sztuki fi- lmowej Krzysztofa Zanussiego. Uważam go za jednego z najwybitniejszych dziś ludzi naszego, współczesnego kina. Jest czołowym artystą, zwłaszcza nurtu nazywanego — nie wiem, czy słusznie, czy niesłusznie — „intelektualnym” w filmie polskim. Na pewno jednak sam Zanussi owe cechy intelektualizmu reprezentuje własną, skryształowaną osobowością twórczą. Toteż jego wejście w teatr powitałem z nadzieją, popar- tą doświadczeniem Wajdy, czy Kieślowskiego. Nie wspominając o innych młodych reżyserach kina. Fakt, że akurat Lot nad kukulczym gniazdem nie okazał się w teatrze Struktura kryształ, a ponadto nie był rezultatem znalezienia wspólne- go języka pomiędzy reżyserem filmowym i akto- ram teatralnymi na scenie, ani szm proces narodził spektaklu nie przebiegał w spodziewa- nej przez obie strony atmosferze — każde zasto- nowie się nad podejmowaniem ryzyka artystycz- nego przez wszystkich zainteresowanych tu kon-

trahentów. Aby później nie było wzajemnych pretensji. Co uwidocznilo się, niestety, dopiero podczas premiery. Ze skądą dla świętego maj- stra ekranowego, i ze stratą dla teatru. Może nie w tak jaskrawych wymiarach, żeby popaść w his- terię — ale wystarczająco dotkliwie, by spowo- dować... powtórkę premiery. Bez względu na oko- liczności i potrzeby zmian w obsadzie Bo prze- cieć nie one wyłącznie zdecydowały — w moim najgłębszym przekonaniu — o konieczności „dal- szej pracy nad spektaklem”. Myślę, że sporo tu zawinił i teatr — jeśli można w ogóle mówić o „winie” — ulegając modzie na rozciąganie pome- scenicznych przed wybitnymi reżyserami kino- wymi. Wajda przyszedł do teatru od razu z pro- pozycją Biesów — Zanussiego kuszoną... teatrem. Sądze, że chyba nie nosił w sobie wizji sztuki Wassermana, jako wewnętrznej pasji teatral- nej, która nie dawała mu spać spokojnie i gna- ła z siłą żywiołową ku wyekspluwnemu scenie.

NIE WIEM oczywiście, czy sam Zanussi do- konał rewizji koncepcji inscenizacyjnej i czy ponownie spektakl przepracował — jak to się określa: z własnej woli. Nie to jest naj- ważniejsze. Chciałbym, przy sposobności, u czu- lić ludzi teatru na jawisko, które zaczyna prze- radzać się w rodzaj metody. Nie pierwszy prze- cieć raz i nie tylko w Starym Teatrze stykamy się z próbami przerobek starych premier na no- we. Czasem lepsze, ale nie zawsze lepsze. Z pew- nością jednak inne. Byłbym w kropcie, gdyby mi np. przyszło oceniać, czy pierwsza obsada Biesów była lepsza od następnych i odwrotnie — to samo z Dziadami itd. Od strony przewodniej myśli inscenizacyjnej chyba niewiele się tam zmieniło, lecz od strony wykonawczej — bardzo dużo. I oświadczyć wybrałbym pierwotny. Choć artyści, jako „grzeć ziemne”, nie byli gorsi. A jednak wolałem tamte prawdziwe pre- miery. Zarówno te znakomite, jak i nie w pełni doskonałe...



JERZY MAZAN

NIEPOKOJE...

INDONEZJA

„Długi cię ajatollaha Chomeiniego pada na Indonezję” — pisał niedawno jeden z londyńskich tygodników, informując o zaniepokojeniu rządu w Dżakarcie wpływem, jaki na nastoje społeczeństwa indonezyjskiego wywarły wydarzenia w Iranie. Liczne podobieństwa sytuacji społecznej i gospodarczej obu krajów są wystarczającym uzasadnieniem trosk prezydenta Suharto i współpracujących z nim wojskowych. W Indonezji, podobnie jak w Iranie, przeważająca większość ludności (według niektórych ocen aż 90 proc.) — to wyznawcy islamu, chociaż tutejsza sunnicka odmiana tej religii znacznie odbiega od ortodoksyjnego sztywno irańskich muzułmanów.

Indonezja — podobnie jak Iran — jest wielkim, lecz zacofanym krajem, który czerpie większość swych dochodów ze sprzedaży ropy naftowej. Stanowią one około 75 proc. wpływów handlu zagranicznego. Korupcja szerząca się na wszystkich szczeblach władzy, zwiększająca się przepaść między żyjącą w nędzy większością narodu i opływającą w dostatek wąską elitą — to następne elementy niebezpiecznej analogii. Przypomina się też, że w latach pięćdziesiątych dochodziło wielokrotnie do powstań ekstremistów, domagających się islamskiego państwa, choć zamieszki te miały dość ograniczony zasięg geograficzny.

„Islam, nawet bez mesjanistycznego przywódcy w stylu Chomeiniego — pisał cytowany już tygodnik angielski „8 Days” — uchodził za niebezpieczeństwo dla stabilizacji politycznej w Indonezji. W rządzących kołach wojskowych istnieje pełna świadomość tego, że jaka by nie była organizacja i odzew, który dzięki swym pozorom apolitycznym aspektem znajduje w masach, mogą stać się zarzewiem zmiany politycznej”. Nie bez powodu zapewne szef bezpieczeństwa wewnętrznego Indonezji

weszał niedawno wszystkich gubernatorów prowincji i burmistrzów większych miast Dżakarty, aby przestrzec ich i uwrażliwić na muzułmańskie niebezpieczeństwo.

Te alarmistyczne nastroje wydawać się mogą przesadzone, ale z kolei niewybaczalnym błędem byłoby niedoceniać dotychczasowe również do Indonezji renesansu islamu. Religia ta dla wielu odłamów społeczeństwa, między innymi dla lewicującej młodzieży studenckiej, stała się doktryną pociągającą, wyrażającą ich pragnienia i aspiracje. „10—15 lat ostatnich milczącej i codziennej działalności naszych przywódców muzułmańskich, bardziej elastycznych niż irańscy ortodoksi, zaczyna powoli wydawać owoce” — zapewnia jeden z profesorów stołecznego uniwersytetu.

Jeśli jest to rzeczywiście narastający prad społeczny, pulsujący on na razie podskórnie i nie w pełni wyczuwalna jest jego siła. Jedyna partia muzułmańska reprezentowana w podległym całkowicie prezydentowi parlamencie — Zjednoczona Partia Rozwoju — nie stanowi obecnie realnego zagrożenia dla pozycji politycznej Suharto, choć w bliższej lub dalszej przyszłości moralno-religijne ideały Partii Rozwoju i jej hasła „nowego ładu”, głoszonej przez Suharto. Ideologia ta — to mieszanina dawnych indonezyjskich zasad harmonii, radzenia w oparciu o powszechną zgodę społeczną, nowoczesnego pragmatyzmu i gospodarczego postępu.

Suhartowski „nowy ład” mógłby być ideologią pociągającą i atrakcyjną gdyby udało się go realizować stosownie do hasła, zgodnie z potrzebami i możliwościami kraju. Wzniosłe hasła i ideologie uległy jednak wypaczeniu w trakcie trzynastoletnich rządów armii. Wojskowi i kształceni za granicą technokraci bynajmniej nie zapewnili równomiernego rozwoju gospodarczego, nie potrafili złagodzić ostrych dysproporcji społecznych. Dla wielu z nich „nowy ład” oznaczał po prostu stary, dobry porządek kapitalistyczny, a co za tym idzie — nadmierne bogactwo się burżuazyjno-wojskowej elity, oddane bogactw krajowi (z wyjątkiem ropy naftowej) w państwowym koncernie, szerząca się korupcja.

Niepokojące społeczne, poprzedzające ubiegłoroczne wybory Suharto na trzecią, pięcioletnią kadencję prezydenta, sygnaływały narastające niezadowolenie szerokiego kręgu Indonezyjczyków z dotychczasowej działalności prezydenta i rządu. Formalnie Ludowe Zgromadzenie Doradcze Indonezji (najwyższy organ władzy państwowej) aprobując politykę wewnętrzną i zagraniczną rządu. Gwarantując to układ sił w Zgromadzeniu, gdzie większość mają deputowani należący do prorządowej frakcji lub tzw. grup funkcjonalnych (Golkar) lub wyznaczani bezpośrednio przez głowę państwa, przede wszystkim spośród wojskowych.

Wiadomo jednak, że wielu deputowanych domaga się zmian w polityce gospodarczej kraju, uniezależnienia się Indonezji od pożyczek i kredytów zagranicznych. Zadłużenie wyspiarskiej republiki w roku 1978 wyniosło 13 mln dolarów, a pożyczki stanowiły ponad 30 proc. sum wydatkowanych na potrzeby rozwoju gospodarczego kraju. Zanienokolenie budzi też spadek produkcji ryżu, sięgająca 30 proc. inflacja i ogromne bezrobocie. Trudności te pogłębia jeszcze szybki przyrost naturalny. Według prognoz demograficznych, 140-milionowa dziś Indonezja w roku dwutysiecznym liczyć będzie prawdopodobnie 224 miliony obywateli.

ZDOLNY PLASTYK MŁODEGO POKOLENIA Z KATOWIC MARIAN WILCZEK, CZŁONEK NASZEJ GRUPY, OPUSZCZAJĄC FLORENCJĘ POWIEDZIAŁ, ŻE CHYBA PRZEZ NAJBLIŻSZY ROK NIE WEZMIĘ DO RAK PĘDZŁA, GDYŻ TO — CO TU ZOBACZYĆ PRZESZŁO JEGO NAJMILSZE WYOBRAŻENIA.

Poczuł się małym chłopcem, którego cała dotychczasowa wiedza i umiejętności okazały się mierne w obliczu wielkiej sztuki. Bo też cała Florencja to jedno wielkie muzeum. Florencki przewodnik pokazuje turystom bramę winiarni, w której opróżniali puchary Michał Anioł, Leonardo da Vinci i Rafael. Baptysterium, katedra, Akademia, pałac Pitti, Palazzo Vecchio — to dzieła, jakich potem niewiele już powstawało.

A jednak największe wrażenie pozostaje po zwiedzeniu Uffizi. Imponująca ta galeria malarstwa należy do największych na świecie. A zaczęło się wszystko w 1560 roku, kiedy Vasari na zlecenie księcia Cosmy I rozpoczął wzniesienie, obok florenckiego magistratu — Palazzo Vecchio, budynku przeznaczonego na biura i archiwum. Kim był zleceniodawca? Cosma I, to książę Florencji, przedstawiciel rodu Medyceuszów, najpierw głównych kupców i bankierów, a potem władców Florencji rządzących miastem z przerwami od 1540 do 1738 roku. Medyceusze byli wielkimi mecenasami kultury, opiekowali się artystami, dzięki nim powstało wiele wspaniałych dzieł. Artysty w podzięce za to „uwieczniali” ich w swoich wielkich pracach.

Wracając do Uffizi, to właśnie Vasari zaprojektował gmach przyszłej galerii z rzeźbami. Budowla jest okazała zarówno od wewnątrz, jak i na zewnątrz. Zachwyca wiedzących długą kolumnadą, przepłataną popiersiami wybitnych Toskańczyków m. in. Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Dantego, Petrarę, Cosmy I, Wawrzyńca Wspaniałego (Lorenzo de Medici).

Zbiory uzupełniano stopniowo. Po ukończeniu budowy, przeniesiono do niej dawne ko-

ZBIGNIEW SATAŁA

KORESPONDENCJA WŁASNA

„Uffizi”

lekcje Medyceuszów, następnie włączono dzieła sztuki z Villa Medici w Rzymie. W późniejszych latach dalsi członkowie rodu (byli wśród nich trzy papieże) dorzucali swoje cegiełki i powiększali liczbę bezcennych arcydzieł. Pod koniec XVIII w. galeria została udośćpioną do zwiedzania.

Nasz przewodnik na wstępie lojalnie uprzedził, że zobaczymy tylko najważniejsze fragmenty zbiorów. Te, bez których w ogóle trudno poznać sztukę renesansu florenckiego. Zaczęliśmy więc zwiedzanie od sali Botticellego. Przy słynnych płótnach tego artysty „Wiosna” i „Narodziny Venus” skupiają się tłumy ludzi. Botticelli, jako jeden z pierwszych mistrzów renesansu — podobnie, jak greccy i rzymscy mistrzowie antyku — ukazywał piękno nagiego ciała, co ówczesnie (po surowej sztuce Średniowiecza) było szokiem dla opinii publicznej. Ale i malarstwo religijne autora „Narodzin Venus” wywołuje głębokie wrażenia artystyczne (np. „Pokłon Trzech Króli”).

Czas nie pozwala jednak na zbyt długie delektowanie się wspaniałymi kunsztami Botticellego. Przewodnik „popędza” do pomieszczeń, w których znalazły się arcydzieła Michała Anioła, Leonarda i Rafaela. Reprodukcie tych obrazów zamieszcza każdy podręcznik historii sztuki. „Zwiastowanie”, „Madonna Doni” i „Madonna ze szczygielkiem” to centralne płótna zdobiące ściany tych trzech sal. I tu istnie obciążenie znakomitych dzieł przez różnorodność tłumów w oguszającym gwarze i przekrzykiwaniu pilotów, zmieszanych z komentarami zwiedzających.

Wszystko to cichnie przed słynną Wenus Tycjana. Chyba dlatego, że te sąle przewodni-



Florencja. Wejście do Palazzo Vecchio.

ków renesansu. Choćby Giotto, który jeszcze nie był, co prawda, w pełni przedstawicielem Odrodzenia, ale trudno po traktować jako estowale Średniowiecza, Giotto malował, rzeźbił oraz zajmował się architekturą. Znaną głównie jako malarz jest przecież autorem projektu wspaniałej dzwonnicy przy katedrze we Florencji. A pozostały ślady świadczące o tym, że Giotto był także niezłym poetą i satyrykiem. Albo Vasari. Był budowniczym Uffizi, Palazzo Vecchio — oprócz tego rzeźbił, malował (wiele obrazów wisi właśnie w Uffizi) a ponadto był autorem pierwszej historii sztuki. Od Vasariego dowiadujemy się wielu szczegółów o wielkich mistrzach renesansu. Podobnie uzdolniony był Michał Anioł, nie mówiąc o Leonardzie da Vincim, którego fenomenalna wszechstronność jest do dziś ogólnie podziwiana.

Warto jeszcze wspomnieć o jednym szczególnie wspaniałym muzeum. Mieści się w nim zbiory rzeźby greckiej, a wśród nich tak reprezentacyjne dzieła jak Venus Medycejska Praksytelesa oraz grupa Dionizosa i Satyr.

Oszłomieni bogactwem wrażeń wychodzącym na rozpalony słońcem podwórzec. Wzdłuż kolumn Uffizi zaginęły się kramy z pamiątkami, gdzie można nabyć reprodukcje niemal każdego dzieła, a także przewodniki, słodycze, zdjęcia. Pod kolumnami siedzą także młodzi twórcy i sprzedają własne obrazy, grafiki oraz rzeźby.

Zmęczeni jednak dają znać o sobie. Ochłodzi szukamy przy Fontannie Neptuna (florenccy uważają, że sprzeci ona całe otoczenie), gdzie większość turystów moczy sfałgowane nogi w orzeźwiającej wodzie. Fontanna jest obiegana od rana do późnej nocy i daje wytchnienie setkom przybyszów z całego świata. Niedaleko fontanny znajduje się kran z smaczny i zimną wodą, do którego trudno się dopchać — podobnie, jak do „Narodzin Venus” Sandra Botticellego. Nad tym tłumem królują wielki, niezgrabny Neptun oraz — nieco dalej — monumentalna kopia słynnego Davida (Michała Anioła), którego oryginał ogląda się w niedalekiej Akademii.

STEFAN LEWANDOWSKI

Miliard turystów

Tegoroczne lato nie rozpierzchło turystów, zwłaszcza zmotoryzowanych. Kapryśna pogoda, coraz wyższe ceny benzyny, wzmożone kontrole celno-deklaracyjne, ograniczenie szybkości, korki na szosach — wszystko to skomplikowało najbardziej atrakcyjne wояaje turystyczne. W sierpniu w ciągu jednej doby wszystkie granice europejskie przekraczało średnio ponad 3 miliony turystów — zwłaszcza na kierunku północ—południe. O nasileniu tego „szczytu”



niech świadczy to, że w ciągu jednej doby przejeżdżało w Horgoszu na pograniczu węgiersko-jugosłowiańskim przekracza aż 180 tysięcy turystów.

Jak wynika z doniesień agencji prasowych, w bieżącym sezonie fala turystów zachodnioeuropejskich kierowała się przede wszystkim do Jugosławii, Włoch i Portugalii, gdzie nie tylko słońce jest najbardziej gorące, ale również ceny najbardziej korzystne. Słabość dinara, lira i escudo wobec twardych walut zachodnioeuropejskich sprawia, że turyści z RFN, Francji i Beneluxu wypożyczają w krajach Europy południowej poniżej kosztów utrzymania we własnym kraju.

Równocześnie szczyt turystyczny stanowił okres dynamicznego rozwoju, stając się dla wielu krajów dzwignią wzrostu gospodarczego.

Opinie te potwierdzają eksperci ONZ, którzy w specjalnym raporcie stwierdzają, że wpływ z turystyki w 1978 roku przekroczył w skali światowej 325 mld dolarów i już obecnie dystansują dochody z produkcji stali oraz — co jest niezwykle pocieszające — przewyższają oficjalne wydatki na brojenia. Według prognozy ONZ ruch turystyczny w najbliższym dziesięcioleciu będzie systematycznie wzrastał. W 1990 roku uczestniczyć w nim będzie około 1 miliarda mieszkańców naszego globu.

Równocześnie w turystyce następować będą daleko idące przeobrażenia. W związku ze wzrostem kosztów benzyny, deficytem dostaw ropy naftowej i zanieczyszczeniem środowiska naturalnego następować będzie ograniczenie indywidualnej turystyki zmotoryzowanej. Wzrośnie natomiast liczba turystów korzystających z masowych środków komunikacji lotniczej i morskiej. Prognozę te potwierdza nie tylko zdrowy rozsądek, lecz również znany futurolog amerykański Herman Kahn, który przewiduje, że już w 1990 roku podróże będą odbywały się międzykontynentalne ponadświatowymi aerobusami. Tymczasem jednak w USA w bieżącym roku wzrosła o 42 proc. sprzedaż rowerów.

● **TEGOROCZNE NAGRODY NOBLA** będą miały podwyższone stawki do 800 tysięcy koron szwedzkich (równowartość ok. 190 tys. dolarów) — jak doniosła ostatnio agencja AFP. Będzie to o 75 tys. koron (ok. 18 tys. dolarów) więcej niż ubiegłym roku. Pierwsza z nagród, w dziedzinie medycyny, przyznana zostanie 11 października, w cztery dni później — nagrody w dziedzinie fizyki i chemii. Daty przyznania pozostałych nagród nie są jeszcze znane.

● **SZWAJCARSKIE ZEGARKI** nadal cieszą się dużym popytem w wielu krajach na świecie, ale ich produkcja i eksport systematycznie zmniejszają się na korzyść przemysłu zegarmistrzowskiego ZSRR, Japonii, Hong-Kongu, Francji i innych krajów. W ostatnich 2 latach produkcja zegarków w Szwajcarii spadła z 68 do 63 mln sztuk, a wpływy z eksportu zmniejszyły się o kilkadziesiąt milionów franków.

● **LICZBA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH** w USA wynosi już 120 milionów (według stanu z połowy bieżącego roku), przy czym na samochody produkcji amerykańskiej przypada ok. 90 proc. całego parku. Spośród wozów importowanych najwięcej jest marki „volkswagen” (4,5 mln), „toyota” (prawie 3 mln) i „datsun” (ponad 2 mln sztuk).

● **HOLANDIA** wyspecjalizowała się w eksportowych uprawach wielu jarzyn poszukiwanych na rynkach zagranicznych, m. in. cebuli. Pod uprawę jej przeznaczają się tu 40 tysięcy hektarów, zbiory wynoszą ponad pół miliona ton rocznie, z czego 400 tys. (dane za rok 1978) przeznaczają się na eksport. Daje to Holandii wpływy dewizowe w wysokości ok. 55 mln dolarów. Cebula holenderska wędruje nie tylko do RFN, Francji, W. Brytanii i innych krajów Europy, ale również na rynki azjatyckie (Tajlandia, Malezja, Singapur).

● **ZNÓW „CUDOWNY ŚRODEK”** ANTYKONCEPCYJNY? — Taki chciałby widzieć miliony kobiet i mężczyzn, ale na wyniki atestacji nowego preparatu, opracowanego przez zespół szwedzkich naukowców z Uppsali, trzeba będzie poczekać... od 5 do 10 lat. Nowy środek, będący preparatem hormonalnym, otrzymał popularną nazwę „Antibaby-Nasenspray”, jako że ma być wstrzykiwany przez nos.

Ważne dla osób posiadających grobowce i mogiły ziemne

na cmentarzach komunalnych miasta Krakowa!

Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych w Krakowie zawiadamia, że z uwagi na ogólne porządkowanie cmentarzy — mogiły ziemne i grobowce winny być uporządkowane do dnia 25 października 1979 roku.

Śmieci można składać tylko do przeznaczonych na ten cel koszy.

Cmentarze komunalne w dniu 1 listopada 1979 roku czynne będą w godzinach od 8 do 21.

Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Krakowie, ul. Wadowicka 10 — w porozumieniu z Krakowską Komendą Ochotniczych Hufców Pracy Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej

ogłasza WPISY

do Ochotniczego Hufca Pracy dla młodocianych; w wieku 16—18 lat

w specjalnościach:

- MURARZ-TYNKARZ
- BETONIARZ
- CIEŚLAR MONTAŻYSTA
- MALARZ BUDOWLANY
- STOLARZ
- SZKLARZ
- POSADZKARZ
- BLACHARZ.

Zgłaszając się do hufca należy zabrać ze sobą:

- ▲ dowód osobisty lub dowód osobisty rodziców, do wglądu
- ▲ ostatnie świadectwo szkolne
- ▲ trzy fotografie
- ▲ pismenną zgodę rodziców na przyzuczenie zawodowe.

Młodzież nie posiadająca ukończonej klasy VIII będzie uczęszczać do Szkoły Podstawowej dla Pracujących.

Nauka

KURSY

DZIEWIARSTWA RĘCZNEGO
(szydełko i druty)
organizuje „Oświata”.
Informacje i wpisy:
Nowa Huta, Klub Młodzieży, os. Młodości 1,
tel. 440-87, 438-90.

UWAGA posiadacze „maluchów”!

Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie
PROWADZI KURSY
z zakresu obsługi i eksploatacji Floty 1250.
Informacje i wpisy:
Kraków, ul. Dietla 35,
tel. 639-41, w godz. 8—17.

KURSY

króju i szycia, dziewiarstwa maszynowego, dziewiarstwa ręcznego i szycia dekolowania oraz manicure i pedicure —
organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego.
Wpisy:
Kraków, ul. DIETLA 35,
tel. 639-41, w godz. 8—17.

KURSY

obsługi sienne, wózków akumulatorowych, dźwignów towarowych, osobowych, autokarów, konserwacji sienne, urządzeń chłodniczych —
organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego.
Wpisy:
Kraków, ul. DIETLA 35,
tel. 639-41, w godz. 8—17.

KURSY

przyuczający do zawodu
● kelnera-bufetowego,
● palacza centralnego ogrzewania —
organizuje „Oświata”,
Kraków, ul. Mazowiecka 8,
tel. 334-72, 394-23

POMATURALNE KURSY

- KRESLEŃ TECHNICZNYCH maszynowych i budowlanych
- KIEROWNIKÓW zakładów gastronomicznych organizuje „Oświata”, Kraków, Mazowiecka 8, tel. 394-23, 334-72
- Kierownikowa 29, w godz. 10—18.

KURSY ZAOCZNE

(nauka w niedzielę):
ROZCZYNY KURS KIELNERSKI.
KIEROWNIKÓW zakładów gastronomicznych, BUFETOWYCH —
organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego.
Wpisy:
Kraków, ul. DIETLA 35,
tel. 639-41, w godz. 8—17.

KIEROWNICY PRZEDSIĘBIORSTW, WŁAŚCICIELE, ADMINISTRATORZY I UŻYTKOWNICY NIERUCHOMOŚCI

na terenie województwa NOWOSĄDECKIEGO!

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Nowym Sączu, podaje do wiadomości, że na podstawie Zarządzenia Nr 46/79 wojewody nowosądeckiego z dnia 13 sierpnia 1979 roku — odbędzie się na terenie województwa nowosądeckiego

w dniach od 22 do 27 października 1979 roku

PRZYMUSOWA AKCJA ODSZCZURZANIA

we wszystkich nieruchomościach.

W związku z powyższym wzywa się osoby odpowiedzialne do zakupu, nie później niż do dnia 20 października 1979 roku, trutki gryzoniobójczej i wyłożenia jej w dniu 22 października 1979 roku.

Szczegółowe informacje o trybie przeprowadzenia akcji odszczurzania, sposobie przygotowania do niej nieruchomości i przyległych terenów, obowiązujących terminach, miejscach i sposobie wyłożenia trutki, postępowania z padłymi zwierzętami i koniecznych środków ostrożności, zawarte są w ogłoszeniach O PRZYMUSOWEJ AKCJI ODSZCZURZANIA, rozplakatowanych na tablicach ogłoszeń we wszystkich miastach i wsiach województwa nowosądeckiego.

K-6694

KURSY

przygotowujące do wykonywania zawodu:

- kelnerskiego
- kierowników zakładów gastronomicznych
- bufetowych
- kucharzy
- instruktorów nauki jazdy i wykładowców na kursach samochodowych

przygotowujące do egzaminów wstępnych:

- na UJ — prawo ogólne i Zawodowe Studium Administracyjne
- AE, AGH, PK, wszystkie wydziały

języków obcych:

- angielskiego
- niemieckiego

metodą częściowo laboratoryjną — w Krakowie i Nowej Hucie — dla początkujących i zaawansowanych —
organizuje **KRAKOWSKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY ZSMP.**

Wpisy i informacje w sekretariacie KUR ZSMP, al. Słowackiego nr 29, tel. 351-80, codziennie, z wyjątkiem sobót, w godzinach 8—19. K-6166

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w KRAKOWIE

zatrudni natychmiast

na pełnych etatach i w niepełnym wymiarze godzin

- ◆ kierowców autobusowych
- ◆ kandydatów na kierowców autobusowych
- ◆ spawaczy elektryczno-gazowych
- ◆ robotników niewykwalifikowanych.

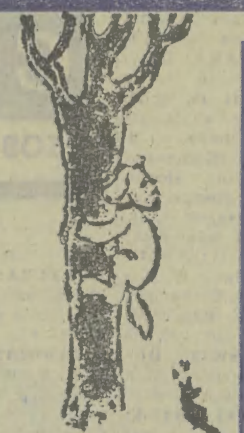
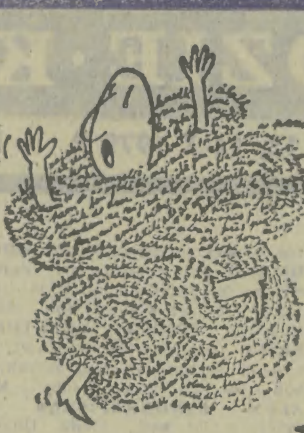
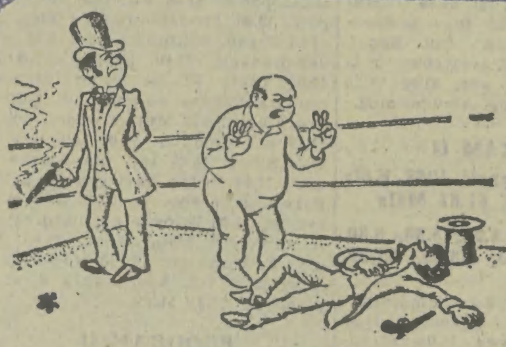
Warunki pracy i płacy wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników Resortu Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska.

Ponadto Przedsiębiorstwo zapewnia:

- ◆ dowożenie do pracy pracowników miejscowych własnymi autobusami
- ◆ premie regulaminowe i specjalne
- ◆ dodatek za wysługę lat
- ◆ nagrody jubileuszowe
- ◆ ekwiwalent węglowy
- ◆ odzież roboczą i ochronną
- ◆ świadczenia socjalne (stołówka, opieka lekarska, wczas krajowe i zagraniczne, kolonie dla dzieci)
- ◆ bilet na bezpłatne przejazdy środkami komunikacji miejskiej, dla pracownika i członków jego rodziny.

Zgłoszenia przyjmują:

- Dział Kadr i Szkolenia MPK w Krakowie, ul. Wawrzyńca 13, tel. 645-30, wewn. 33 lub 106
- Zakład Telefon MPK w Krakowie, ul. Wawrzyńca 13, telefon 645-30 wewn. 21. K-6845



BOGDAN BRZEZIŃSKI

Świat

Tu dyskoteka,
A tam stereo —
Kto to wymyślił,
Skąd się to wzięło?

W nocnym lokalu
Halas jak w piekle,
Bo ktoś w perkusję
Wali tam wściekle.

Sąsied — ten z góry —
Płacze nieboże!
Bo w żaden sposób
Zasnąć nie może!

Pomyślał biedak
W proście ducha,
Ze mu pomoże
Na łeb poducha.

Już ledwie zipie,
Prawie się dusi,
Lecz orgi dźwięków
Słuchać nie musi!

Dożył szczęśliwie
Do szóstej rano,
Gdy go brutalnie
Ze snu zerwano:

Radio zawyło
I w takt muzyki
Wzywa sąsiada
Do gimnastyki!

Nikt więc zaprzeczyć
Się nie ośmieli,
Że świat się śmiesznie
Rozdecybelił!

„REKORDZISTA”

6 dni i 9 godzin trzymał się bez przerwy na nogach Brytyjczyk Bob Anthony, aby pobić „rekord” swego kolegi w... długości śpiewania. Poprawił on „rekord” przyjaciela o 13 godzin — śpiewając przez 153 godziny 2800 piosenek. Po tym rekordowym wyczynie „śpiewak długodystansowiec” i „rekordzista świata” miał tylko dwa życzenia — jeść i spać.

pań odczytywano je głośno

w biurze. W końcu sprawa pikantnych listów miłosnych została wyjaśniona. Na poczekaniu pomyłono skrytki pocztowe, listy były przeznaczone dla jednej z „call-girls”.

wadzać zagraniczne gwiazdy,

które są znacznie mniej wstydliwe. Jedną z pierwszych była 25-letnia Brazylijka Ajita Wilson.

LENISTWO NIE DO UKARANIA

62-letni Henry Durand Irwin z Nowego Jorku pisał przed 30 laty bogatą właścicielkę pół naftowych. Ponieważ był bardzo leniwy, a uważał, że jego żona jest odpowiednio bogata, nigdy nie skadał się nawet najdrobniejszą pracą.

Jego lenistwo doprowadziło do rozwodu. Jednak sąd przyznał mu od bogatej żony alimenty w wysokości 1650 dol. mies., co nadal będzie go bronić przed pracą.

Tu i tam

WSTYDLIVE WŁOSZKI

POCZTOWA POMYŁKA

Dyrekcja wodociągów w Sandy-Utah (USA) otrzymała niezwykle pikantną korespondencję od różnych mężczyzn. Niektóre z listów były tak interesujące, że kuczerzy panów i zgorzeleni



— Masz 50 zł i mów!
— Powiedział: Dobry wieczór pani, znów pogodę dzisiaj mamy paskudną...

— OJCIEC poucza syna: — Pamiętaj, że ślub to jest takie wydarzenie, po którym mężczyzna przestaje kupować kwiaty, a znosi do domu mięso i jarzyny...

— FRANIU, już mam powyżej uszu tych nocnych wizyt twojego amanta — denerwuje się pani domu.
— Co? — woła dziewczyna — on do pani też przychodzi?...
— Z PLACU budowy ziołdziej wynosi okienne ramy. Dostrzegłszy to — pracujący obok mężczyzna — woła z oburzeniem: — Gdzież to wynosisz? Nie widzisz, że to prywatna budowa!

— GDY PRZYZJEDZIESZ jutro do nas na przyjęcie, zapakuj kolanami — poucza Szkot kolegę.
— A dlaczego nie rękami?
— Przecież będziesz nosił podarunki...

ŻARTY

— JOZIU, nie możesz panu mówić „ty”.
Masz dopiero 10 lat, a pan blisko 50.
— Mam, przecież to on zaczął mnie „tykać”...

— MIEDZY przyjaciółkami: — Ja za męża wezmę sobie rówieśnika!
— To będzie bzdurna. Mężczyźni raczej nie dożywają tak późnego wieku...

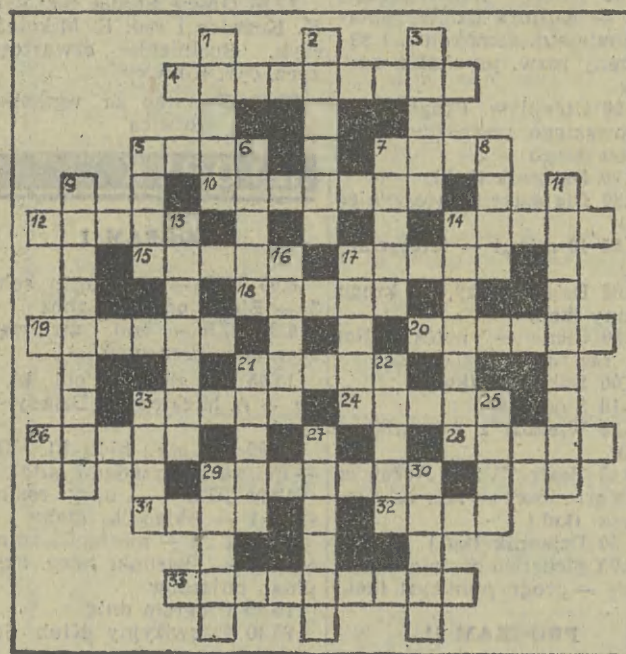
— W SZKOLE: — Twój braciszek ma dwa jabłka, ty zabierasz mu jedno, jaki będzie wynik?
— Wielka awantura, połączona z bitką!

— TATO, czy mógłbyś mi dać 50 zł?
— Wykluczone, nie dostaniesz ani grosza.
— Tato, chciałbyś wiedzieć, co wczoraj pan Nowak powiedział mamusi?

POZIOMO: 4. zabawa kostiumowa, 5. odgłos wartkiego strumienia, 7. zapach spaliny, 10. na żołnierską strawę, 12. podpora, 14. rodzaj haftowania, 15. zniżka przy zakupie dużej ilości towaru, 17. sabalowe skrzypce, 18. np. ustalona granica wydatków, 19. dyngus, 20. naciąg na niewyżn, 21. pierwiastek chemiczny o właściwościach półmetalicznych, 23. w swoim oku nie widząc, 24. miejscowość letniskowa w Nowosadeckim, 26. jarzącego się w ciemnościach papierosa, 28. pododdział rozpoznawczy, 29. tytuł znanego polskiego filmu przedwojennego, 31. deszczki do krycia dachu, 32. departament w pn. Francji, ważny ośrodek przemysłowy, 33. ubiór nurka.

PIONOWO: 1. przeznaczenie, nieublagana konieczność, 2. ma powolne, ślamazarne usposobienie, 3. słomiana, kiedy mąż poza domem, 5. do konserwacji maszyn, 6. olimpijskie trofeum, 7. żołnierski papieros, 8. tytuł Mussoliniego, 9. dawna chłopaka sukmana, 11. podpalili świątynię Artemidy, aby uwiecznić swe imię, 13. kradzież połączona z przemocą, 14. robi klucze, zamki itd., 16. pontyfikalne nakrycie głowy papieża, 17. odlewnik, 21. liście tej rośliny są od starożytności popularnym motywem zdobniczym, 22. rodzaj włókna syntetycznego, 23. po zdrowie, 25. jest nim np. chrapacz, 27. choroba nóg u

KRZYŻÓWKA • KRZYŻÓWKA • KRZYŻÓWKA



kon, 20. ostrzegają kierowcę, 30. napędzany nogami.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 19.X.79 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 40”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 33.

POZIOMO: 5. poszukiwanie, 8. ramota, 9. siatka, 10. dialog, 12. blacha, 16. wiadro, 18. dyszel, 20. przypuszczenie, 21. chrypa, 24. szlak, 27. krypta, 29. Smolka, 30. lament, 31. nacisk, 32. dorobekiewicz.

PIONOWO: 1. bohater, 2. szkrab, 3. fasada, 4. miriady, 6. glna, 7. grosz, 11. owijacz, 15. ligustr, 14. hiacynt, 15. klaszka, 17. derby, 19. stutek, 22. ramol, 23. poligon, 25. zimnica, 26. lando, 27. kantor, 28. alkawa.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 33, z dnia 20/30 IX 1979 r. KSIĄŻKI otrzymują: K. Pawluszek, J. Orlik, A. Ogrodnik, J. Kalabinska, M. Melanowska — Kraków, K. Feluś — Regulice, P. Zięzio, E. Mitani, B. Litwa — Myslenice, E. Wilga — Tarnów. NAGRODY ZOSTANĄ WYSLANE POCZTĄ.

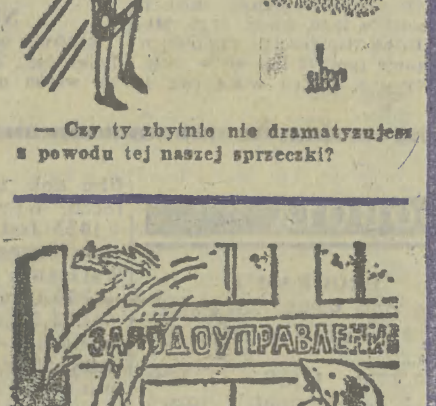
— Mario, proszę cię, otwórz mi szybko książkę kucharską na str. 200...



— Pamiętajcie, Zosiu, podobną sytuację widzieliśmy kiedyś w kinie.



— Czy ty zbytnie nie dramatyzujesz z powodu tej naszej sprzeczki?



— Znowu dyrektor szaleje!



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Bunt”, „Eulenspiegel”.

Nr 42 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VIII

Kurierz

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

To, o czym inni szmerzą i sarkają, głośno i otwarcie powiedziała Renata Kretówna. Na łamach „Echa Krakowa” ukazał się wywiad z aktorką Teatru Starego, która na pytanie „Dlaczego nie widać Cię na dużym ekranie? Czyżbyś aż tak nie lubiła filmu?”, rzekła: „Skądże znowu. Film bardzo lubię. A dlaczego w nim nie gram? Naprawdę nie wiem. Może nie jestem zbyt uległa, jak na obyczajowe panujące w polskim środowisku filmowym”. Krótko i dosadnie, bo Kretówna z natury bywa bezceremonialna, a może sobie na to pozwoliła, gdyż jest artystką wielce popularną. Musiała to, rzecz zrozumiała, kogoś potrząsnąć, kogoś kto łkowi w naturalności i uważa, że aktorka nie mieści nikakiego wpływu na kreacje niektórych aktorek w Przedsiębiorstwie Realizacji Filmów „Zespoły Filmowe”, choć tego Renata Kretówna nie mówi!

Kogo? No właśnie! Tym razem oburzyło się humorystyczne pismo „Karuzela” dając głęboką analizę przytoczonego tu cytatu. Niestety obszernego wypracowania pt. „Dlaczego nie gram w filmie” nie napisał żaden satyryk, co jest zupełnie

zrozumiałe, bo w „Karuzeli” coraz rzadziej piszą satyrycy. Naukowcy używają — w którym przywołuje się nawet teorię względności — dał filozof, który występuje pod firmą: JU-LIUS. Twierdzi, że to co powiedziała Kretówna to „mit, gmatwujące sprawy proste i jasne”.

Na poparcie tezy, że są to sprawy proste i jasne autor paskiwu używa nawet jakiegoś profesora nadzwyczajnego J., który tak oto skomentował problem: „Przed wszystkim chcę oświadczyć, że mnie również nie widać na dużym ekranie, chociaż lubię film i chętnie bym w nim zagrał. Choćby w roli jakiegoś profesora nadzwyczajnego. Niestety film nasz doszedł na razie do poziomu docentów, co mnie, oczywiście wyklucza z grona kandydatów do głównych ról. Profesorowi nadzwyczajnemu nie wypada podnosić się pod niższe rangi, zdarzając się natomiast przypadki odwrotne. Nie gram, w filmach jednak głównie z innego powodu. Otóż nie jestem zbyt uległy jak na obyczajowe panujące w polskim środowisku filmowym”.

Kiedy zestawimy wypowiedź aktorki i wypowiedź profesora okaże się, że profesor jest bezdennie głupi i próżny, natomiast aktorka szczerą i naturalną. Ma też szczęście, że autor notatki z „Karuzeli” nie przytoczył jego imienia i nazwiska, bo będąc człowiekiem który z szacunkiem patrzy na polskich naukowców, wystąpiłbym natychmiast do Rady Państwa o pozbawienie go tytułu.

No, ale porzucmy już profesora, bo rok akademicki się zaczął, zwłaszcza że autor okazuje się być obywatelom oświeconym i wszechwiedzącym. Tak bowiem pisze: „Kretówna nie wie dlaczego nie gra w filmach, ale ja wiem, więc powiem. Nie gra dlatego, ponieważ nie została do nich zaangażowana. Oto odpowiedź!”. Ileż w tym mądrości, ileż w tym logiki. I oto dźw bierze, że autor nie jest profesorem, bo umysł postaci

da docieklity. Twierdzi, że skoro reżyserów mamy kilkuset, nie będzie zatem trudno ustalić, który lub który posunął się tak daleko! Niby wobec Kretówny. Taki ciękaw: więc żaden! Interesujące, od kiedy to — jeśli się nie ma mierzyć seksualnie w głowie — słowo „długość” znaczy łóżko, a nie PODPORZĄDKOWANIE, POSŁUSZENSTWO? Myślę, że na to pytanie zdecydowanie odpowiedziałby cenny przez mnie filozof z Krakowa Józef Lipiec, który — jak wiem — ma szacunek dla niewiast, w przeciwieństwie do jakiegoś tam Juliusa.

Z życia wyższych sfer:

Red. Witold Ślusarski z Polskiego Radia w Krakowie na łamach tygodnika „RTV” przeprowadził rozmowę z Ireną i Julianem Kawalcami, którzy otrzymali specjalną nagrodę Komitetu ds. Radia i Telewizji za słuchowisko „Ziemia”. Witold Ślusarski zapytał: kto pobiera honoraria za wspólne słuchowiska? Irena Kawalcowa: „Oczywiście, że ja. Ponieważ kładę rękę na wszystkie honoraria...”. Julian Kawalcowa: „Zdobyl się na heroizm w trudnej sytuacji i oznajmił: „A ja i tak mam swoje zasługi”. Witold Ślusarski

zaproszony został przez pisarza do Rakki kiedy Irena Kawalcowa przebywała w Krakowie. Bronisław Cieślak dziennikarz Odrodka Telewizyjnego w Krakowie, odtwórca głównej roli w serialu Krzysztofa Smagiera „07 — zgłoś się” udzielił wywiadu redakcji „Głosu Wielkopolskiego”. Na pytanie: „Co pan zrobił by uwierzyć, że Bronisław Cieślak na ekranie zmienia się w prawdziwego milicjanta? Przekonywał pan w MO, zwiedzał komisariaty?” Dziennikarz — aktor odpowiedział: „Trzy dni ćwiczyłem poślizgi na „fiacie 132”.

LOGIKA. Niespodziewana likwidacja linii autobusowej „100” stoleczne MZK wyjaśniły w „Życiu Warszawy”: 1. „w wozach tej linii była bardzo mała frekwencja pasażerów”; 2. „kierowcy mieli kłopoty z prowadzeniem autobusów” po załogowanych ulicach. Łatwo zrozumieć, że warszawskie MZK najchętniej kierowałyby swe autobusy tam, gdzie nikt nie chodzi i nie jeździ, byleby tylko frekwencja była bardzo duża.

TRZECIA POŁOWA. „Ilustrowany Kurier Polski”

pisząc o turnieju piłkarskim UEFA: „Sytuacja nie jest zbyt różowa — mówił trener Henryk Apostel. Chcielibyśmy grać z Cyprzem w trzeciej połowie października, lecz przeciwnicy proponują terminy wiosenne”. Na razie przekonano nas, że bywają „mniejsze” i „większe połowy”. Teraz z kragów sportowych dowiadujemy się o istnieniu „trzeciej połowy”. Interesujące czy to „połowa” należy do gatunku „mniejszych” czy „większych”.

strowany Kurier Polski” pisząc o turnieju piłkarskim UEFA: „Sytuacja nie jest zbyt różowa — mówił trener Henryk Apostel. Chcielibyśmy grać z Cyprzem w trzeciej połowie października, lecz przeciwnicy proponują terminy wiosenne”. Na razie przekonano nas, że bywają „mniejsze” i „większe połowy”. Teraz z kragów sportowych dowiadujemy się o istnieniu „trzeciej połowy”. Interesujące czy to „połowa” należy do gatunku „mniejszych” czy „większych”.

LOGIKA. Niespodziewana likwidacja linii autobusowej „100” stoleczne MZK wyjaśniły w „Życiu Warszawy”: 1. „w wozach tej linii była bardzo mała frekwencja pasażerów”; 2. „kierowcy mieli kłopoty z prowadzeniem autobusów” po załogowanych ulicach. Łatwo zrozumieć, że warszawskie MZK najchętniej kierowałyby swe autobusy tam, gdzie nikt nie chodzi i nie jeździ, byleby tylko frekwencja była bardzo duża.

TRZECIA POŁOWA. „Ilustrowany Kurier Polski”

pisząc o turnieju piłkarskim UEFA: „Sytuacja nie jest zbyt różowa — mówił trener Henryk Apostel. Chcielibyśmy grać z Cyprzem w trzeciej połowie października, lecz przeciwnicy proponują terminy wiosenne”. Na razie przekonano nas, że bywają „mniejsze” i „większe połowy”. Teraz z kragów sportowych dowiadujemy się o istnieniu „trzeciej połowy”. Interesujące czy to „połowa” należy do gatunku „mniejszych” czy „większych”.

TRZECIA POŁOWA. „Ilustrowany Kurier Polski”

pisząc o turnieju piłkarskim UEFA: „Sytuacja nie jest zbyt różowa — mówił trener Henryk Apostel. Chcielibyśmy grać z Cyprzem w trzeciej połowie października, lecz przeciwnicy proponują terminy wiosenne”. Na razie przekonano nas, że bywają „mniejsze” i „większe połowy”. Teraz z kragów sportowych dowiadujemy się o istnieniu „trzeciej połowy”. Interesujące czy to „połowa” należy do gatunku „mniejszych” czy „większych”.

TRZECIA POŁOWA. „Ilustrowany Kurier Polski”

pisząc o turnieju piłkarskim UEFA: „Sytuacja nie jest zbyt różowa — mówił trener Henryk Apostel. Chcielibyśmy grać z Cyprzem w trzeciej połowie października, lecz przeciwnicy proponują terminy wiosenne”. Na razie przekonano nas, że bywają „mniejsze” i „większe połowy”. Teraz z kragów sportowych dowiadujemy się o istnieniu „trzeciej połowy”. Interesujące czy to „połowa” należy do gatunku „mniejszych” czy „większych”.